

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III NR 4/83

Londyn, dnia 23 stycznia 1949

CENA 9 d

MARIA WINOWSKA

CHARLES PEGUY

PRÓBA wielkości jest śmierć: zdanie od wieków spowszedniałe i jakżeż od nowa sprawdzalne. Są wielcy, którzy odszedłszy, pozostają tylko na papierze, ku uciesze pięknoduchów. Są inni, których pamięć przyska rychło. Są i tacy, którzy wyciskają trwałe ślady, którzy nie tylko nadal żyją, lecz rosną. Do rodziny tych ostatnich, nielicznej, należy Charles Péguy.

«Nie ma wielkich pisarzy, są tylko wielcy ludzie», powiedział kiedyś Suaréz. Można klócić się z tym oświadczeniem, lecz nie sposób zaprzeczyć, że w nazbyt wielu pisarzach człowiek niedorasta artysty. I kto wie, czy właśnie tu nie należy szukać przyczyny tylu połamanych skrzydeł i tylu geniuszów jałowych. Sądzą, że dramat sztuki rozgrywa się między formą i treścią, na planie wyniosłym. Zapominają, że korzenie wszelkiej twórczości tkwią głęboko w rwącym strumieniu życia. Przetnijmy te korzenie: zostaje nadbudowa, wypruta z krwi i ciała, wdzięczny, anemiczny mit. Prawdziwa sztuka legitymuje się życiem, tworzy «od spisu trwałej» tylko człowiek. I tak, zaraz na wstępie, rzucamy rękawicę szpetnemu potwarzy Karola Péguy, autorowi «Zdrady klerków», niebotycznemu Bendzie. Wrócimy doń jeszcze.

Ginąc młodo, na polu bitwy, Péguy zostawił grono niepojęszonego przyjaciół. Sprawdzono, jaką wyrwę zostawił po sobie ten człowiek - samotnik, jaką próżnię i jaki testament. Jego słowa rozrzutne i zadyszane ożyły nagle z nieustępliwą mocą. Każdy dzień, każdy rok przydawał im krzepkości. Ludzie bliscy i ludzie dalecy szukali w nich pokarmu. Tacy, którzy go nie znali, szli do niego w termin. Któż odmierzy, ile winni mu najlepsi w powojennej Francji? Z tym człowiekiem nie sposób zetknąć się bezkarnie.

Tylko nie kanonizujmy go zbyt pochopnie! Sam Péguy byłby nam wielce za to krzyż — nie znosił brązu. «Nie jestem świętym — mawiał — jestem tylko grzesznikiem, poczciwym grzesznikiem». Zaś w odpowiedzi tym, którzy apostołowali mu zbyt natrętnie: «Baczenie, by mnie nie drapować w Ojca Kościoła; wielka to już rzecz być jego synem!» Niech wielkość tego rzetelnego nie przysłoni nam jego słabości. Nic to, że może słabość ta innym stała się siłą. Wierni jego własnym nau-

czaniom, ujrzyjmy go w prawdzie, nie nie przydając, nie nie ujmując. Ujrzyjmy człowieka, zrozumiemy artystę.

Życie Karola Péguy jest jak wielki jasny trakt, nigdzie nie zakłamanym. Ten człowiek nigdy nie zdradził siebie, nie wchodził w żadne kompromisy, pozostał sobie wiernym do końca. Nie uznawał dróg ułatwionych, kłuczających, krętych. Jeśli się mylił, był dobrej wiary, jeśli coś czynił, to na całego. «Zawsze chciałem dawać swoje maksimum i swoje optimum». Ten pielgrzym nie znał spokojnych kwater — szedł wciąż i bez wytchnienia. To też nie jest bynajmniej wygodnym towarzyszem. Nie ma pojęcia o dyplomacji. Zamiast nam schlebiać — żąda. Zamiast wejść w cudze intencje — narzuca własne. Nawet jako literat żywi dla czytelnika wspaniałą pogardę, skazuje go na srogi nowicjat, każe szukać śpiącej królowej wśród gąszczu i cierni. Nie dba o niego, co gorzej — kpi sobie zeń. Wiedzie go z rozmysłem przez szary płaskowyż, nadużywa jego cierpliwości. Lecz oto nagły błysk — klejnot świecący wśród rupieci. Nachylamy się olśnieni nad znalazzką bezcenną, wdzięcznym haustem pijemy najczystsza poezję. Péguy jest genialny — nie zawsze ma talent; i o talent nie zawsze dba. Stąd te nierówności, te chropowatości, te dłużyzny, te doliny,

wierchów. Stąd przepych słów, te zapadnie wśród cudnych okrążających coraz ciaśniej tajemnicę, niezastąpionych, nade wszystko wdzięcznych, w sąsiedztwie tanich głędów, powtarzań, kołowań, kluczeń, wycieczek, nawrotów, zygzaków, nieznośnych dłużyzn. «Ten człowiek zawsze każe nam jeść w kuchni» gderał jeden z jego najwierniejszych przyjaciół, stary malarz Laurens. Péguy nie oszczędza — ani siebie, ani nas. Ale ten chaos pozorny jest zamierzony. Na to, by przycisnąć prawdę do muru, potrzeba nieraz wielu słów — niezawsze foremnych. Na to, by życie chwycić na arkan, potrzeba zmuśnych łowów. «Lękał się jak ognia wszelkiego mechanizmu, narzuconych reguł, zewnętrznego przymusu. Pisząc, nigdy nie skreślał, dodawał zaś często. Stąd te tasiemce przymiotników, pęki czasowników, rozgałęzienia, przypomnienia, bujność samego życia. Ale na każdym najniepozorniejszym zdaniu Péguy wyciskał niezatarte znamię. «Rękę» jego można rozpoznać spośród tysiąca. «Wszystko co piszę — mawiał — jest podpisane, nawet wtedy, gdy nie ma mojego podpisu po ostatnim wierszu».

Utarło się mniemienie, że Péguy jest nużący. Twierdzić tak mogą tylko ci, których nie stać na tę trudną znajomość; albo ci,

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

NOWY ETAP

Polska Misja Katolicka w Holandii na skutek porozumienia z Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym «Veritas» postanowiła na konferencji prasowej w dniach 27-28 grudnia 1948 uznać ZYCIE za swój organ i połączyć z nim dotychczas przez siebie wydawane pismo «Polak w Holandii». W wyniku tej decyzji zostaje uruchomione od numeru bieżącego specjalne wydanie p.n. «ZYCIE — Polak w Holandii» w nakładzie 1400 egzemplarzy.

Decyzja Polskiej Misji Katolickiej w Holandii jest dla nas:

1. potwierdzeniem słuszności drogi, po której idziemy w redagowaniu i administrowaniu pismem,
2. dowodem, że zwycięża myśl, iż na odcinku prasowym, podobnie jak i w innych dziedzinach należy dokonać jak najściślejszego zjednoczenia i koncentracji wysiłków.

Nie wątpimy, że przykład polskiego duchowieństwa w Holandii nie pozostanie bez echa w innych krajach polskiego rozproszenia.

Korzystając ze sposobności pragniemy również podzielić się z czytelnikami ZYCIA wiadomością, że ostatnie tygodnie przyniosły pismu wybitny wzrost liczby prenumeratorów, którzy są — jak zawsze dla każdego pisma — najlepszą podstawą istnienia. Szeregi naszych stałych odbiorców zwiększyliśmy nie tylko na terenie W. Brytanii, ale zasililiśmy je wydatnie nowymi odbiorcami we Francji, Niemczech, Kanadzie, Argentynie i Afryce Południowej.

Naszych czytelników pragniemy zachęcić do jak najintensywniejszej współpracy z nami w zdobywaniu ZYCIEU nowych prenumeratorów: donoście nam o każdym Waszym znajomym, krewnym, przyjacielu, gdziekolwiek się znajduje. Namawiajcie każdego Polaka, by został abonentem ZYCIA! Wprowadźcie ZYCIE do wszystkich domów polskich na obczyźnie! Nie żałujcie starań by uczynić ZYCIE najbardziej rozpowszechnionym pismem na obczyźnie.

Wydawnictwo



Rzym, Galeria Borghese

Mal. Michelangiolo da Caravaggio (1569-1609)

Na dzień 25 stycznia

Nawrócenie św. Pawła

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

POCHWAŁA MIŁOŚCI

Ze św. Pawła Apostoła Listu I do Koryntian

Choćbym znał wszystkie języki ziemi
i po anielsku grzmiał niebieską chwałą
ale miłości nie miał —
miedzią brzęcząca się stałem,
brzmiałym cymbałem.

Dar choćbym w sobie prorocтва nosił
i wszystkie poznał mądrości
i choćbym wiarą góry przenoślił
ale miłości nie miał —
to nicość jestem nicości.

I choćbym wszystko co mam, co mi drogie
na chleby i na zboże
oddał ubogim,
choćbym i ciało moje wydał
tak iżbym gorzał
ale miłości nie miał —
nic mi to nie pomoże.

Miłość sprawa cierpliwa jest,
laskawość sprawiedliwa jest.
Prawem rośnie nie lewem
i nie unosi się gniewem,
od nieprawości się dzieli
i z prawdy się weseli.

We wszystko wierzy
i wszystko znosi,
nadzieją mierzy
nad czas się podnosi.

Choć wiedza przemienie,
choć prorocтво upłynie,
choć znikną wyspy i kraje
— a miłość nie ustaje.

Cząstkami tylko wiemy
w częściach prorokujemy
a gdy nadejdzie doskonałość
ustanie cząstka i małość.
Kiedy maleńki byłem
po dziecinnemu myślałem
po dziecinnemu mówiłem
jak dziecko rozumiałem...

I przyszedł na mnie męski wiek
i odrzuciłem wszystko dziecinnie.
Poprzez zwierciadło,
w zagadce,
widzimy tajemnic bieg.
Nie takie to — i nie inne.

Lecz przyjdzie czas,
że twarzą w twarz
— teraz w ułamku oglądamy —
Lecz przyjdzie czas,
że wszystko znasz
tak, jak sam jesteś poznany...

A jest ich troje, mówię wam:
Wiara, Nadzieja i Miłość.

I stoję o nie —

Bo Wiara — trwa,
Nadzieja — płonie,
ale największa z nich
Miłość.

KRAJ ŻĄDA MILCZENIA OŁÓWKIEM PO REŻYMOWEJ PRASIE

POKŁOSIE KONGRESU

DO utartych prawd współczesnej polskiej rzeczywistości należy twierdzenie, iż emigracja zupełnie nie wpływa na stosunki polityczne i życie w Kraju. Prasa krajowa, nawet katolicka, o emigracji pisuje z lekceważeniem, co najwyżej z oburzeniem, w czym zresztą ma nawet nie małą szczyptę słusznosci. Nie więcej jednak, jak nie małą szczyptę.

Chodzi oczywiście o wpływ na Kraj bezpośredni, a nie o polityczny sens istnienia i działania emigracji, które są bezsporne. Czy wszakże już dziś, aktualnie, z dnia na dzień, emigracja nie wpływa na naród i czy się z nią nie liczy trzymający Polskę w ucisku reżym?

Z całą pewnością tak nie jest. Wprawdzie premier marionetkowego rządu w Warszawie, Cyrankiewicz, poświęcił emigracji w swej mowie kongresowej raczej krótki i żartobliwy ustęp, jednakże cała jego mowa była namiętną i gwałtowną walką z koncepcją emigracji, ze wszystkimi wartościami, które emigracja reprezentuje i w imię których trwa. Ilekroć brak mu argumentów przeciw własnemu stronictwu, przeciw przeszłości Polski i przeciw temu, co staje na drodze sowieckiej ku Polsce, wygraża Cyrankiewicz pięścią w kierunku Londynu, w kierunku siedziby legalnych władz Rzeczypospolitej. Nie mogąc się uporać właśnie z legalnością polskiej władzy, premier jaltański poddaje się umiesieniu: „Partia — mówi — rozumiała konieczność utrzymania władzy i wyzyskania jej do przeprowadzenia reform społecznych bez oglądania się na legalistyczne formułki“.

Londyn, przywódca londyński snuli się po sali kongresowej w Warszawie, jak Maski w „Wyzwoleniu“, jak wyrzuty sumienia. Wszystkie przemówienia, echa prasowe, nawet wiersze pełne były polemik i rozpraw z dalekim wrogiem — emigracją.

W ostatnich tygodniach wyszło na jaw, że nawet najdrobniejsze wydarzenia na emigracji pilnie są przez reżym jaltański obserwowane, pisma skrupulatnie czytane, opinie notowane. Cyrankiewicz wie dokładnie, co się mówi na akademiach w „Ognisku Polskim“, a Borejsza wysuwa przeciw Gomulce argumenty „Dziennika Polskiego“. Po ogłoszeniu ostatniego listu pasterskiego Episkopatu Polski pisma reżymowe darły szaty, że istnieje dziwna zgodność w wypowiedziach na temat Listu pism katolickich w Kraju i na emigracji.

Proste stąd wynikają wnioski. Niestychanie plastyczny jest język angielski. Na określenie czegoś niezmiernie ostrożnego, wolnego używa się wyrazu „śmierć“. „Dead slow“, to znaczy „śmiertelnie wolno“. O-tóż naszym pieruszym obowiązkiem wobec Kraju jest zachować „śmiertelną ostrożność“. Już wisi nad Polską potworna chmura wielkiej prowokacji. Nie wolno się nam przyczynić ani na włos, by się z niej polatyły upusty. Zwłaszcza w pochwałach musimy być rozważni, a jeszcze lepiej — milczący. Kraj oczekuje od nas umiejętności milczenia.

A na nasz prywatny użytek, niech nam będzie wolno w tęsknocie wygnać i w twardych trudach codziennych pomyśleć czasem, że nie jesteśmy całkiem narodowi niepotrzebni.

J. B.

Kapitalizm w statucie partyjnym

Punkt 1 statutu Zjednoczonej Partii Robotniczej opiewa:

«Członkiem Partii jest każdy, kto uznaje zasady programowe Partii, pracuje w jednej z jej organizacji, podporządkowuje się uchwałom Partii i opłaca składkę członkowską».

No, chociaż jeden ślad kapitalizmu w komunistycznym programie. Ale zato dobry.

Jaka ma być polska szkoła?

Kongres «zjednoczenia» nie zapomniał oczywiście o szkole. Towarzysz minister oświaty, St. Skrzyszewski, rozwinął wcale interesującą wizję «socjalistycznej» szkoły w Polsce.

«Będziemy — mówił — konsekwentnie walczyć z prawniczym i nacjonalistycznym odchyleniem i w szczególności ze szkodliwym mitem t.zw. apolityczności szkoły. Program wychowania młodego pokolenia polskiego musi zawierać przede wszystkim elementy naukowego poglądu na świat».

Grzecznie. Marksizm - leninizm zamiast elementarza i czytanek.

«Nauczmy dziecko polskie kochać Kopernika i Mickiewicza, Chopina i Pułaskiego, ale również rozmyślmy je w takich postaciach jak: Waryński, Okrzeja, Buczek, Nowotko, Flinder, Hanka Sawicka, dlatego, że reprezentowali oni nie tylko najszlachetniejsze tradycje naszego narodu, ale potrafili bohatersko łączyć ogólnoludzkie i narodowe ideały z walką o postęp, o wyzwolenie społeczne, o socjalizm».

Trzeba przysiąc, że przysiężli Plutarch Polscy radzieckiej nie będzie miał kłopotu z życiorysami. Hanka Sawicka posiada chociaż imię, ale Buczek i Nowotko zdaje się, że nie.

«Nauczmy młodzież odróżniać tych, którzy jak Tito i inni, i u nas i poza naszymi granicami, stroją się w piórka narodowych wielkości, deklamują o internacjonalizmie, a w gruncie rzeczy reprezentują szkodliwe, nacjonalistyczne tendencje i nacjonalistyczną praktykę. (Burzliwe oklaski)».

Gdy nauczyciele będą wymawiać imię Tity lub Gomółki, uczniowie plując szeroko, będą wołać: «Hańba! Zdrajcy!» Jakże to będzie wesoła szkoła!

Ale będzie też coś do kochania:

«Nauczmy młode pokolenie szacunku i wdzięczności wobec Związku Radzieckiego za to wszystko, co mu zawdzięczamy i jego bohaterskiej armii, obrońcy pokoju i kultury».

Uczyć będziemy młode pokolenie języka rosyjskiego, języka Lenina i Stalina.

«Nauczmy młode pokolenie cenić i kochać Związek Radziecki».

Język Lenina i Stalina! Nie da się opanować dreszczu rozkoszy!

Odmieniony będzie program wszystkich przedmiotów. Religii oczywiście także. Religia będzie nowa:

«Do programu wychowania włączmy walkę o nową, na socjalistycznych zasadach opartą moralność oraz walkę z kapitalistycznymi przeżytkami w świadomości uczniów».

Wykazemy uczniom na konkretnych przykładach i przekonamy o tym wszystkich nieuprzedzonych, że moralność, oparta na socjalistycznych zasadach jest wyższa, lepsza, szlachetniejsza, niż moralność, opierająca się na religii, na mistycznym poglądzie na świat. (Okłaski)».

Naukę zacniemy od życiorysu Dzierżyńskiego. Będzie to

«wyższa, lepsza, szlachetniejsza moralność, niż opierająca się na religii». Przykazanie «nie zabijaj!» zamienimy w «zabijaj kogo możesz». A zamiast pierwszego przykazania wprowadzimy nowe: «nie będziesz miał nikogo przed Marksem, Leninem i Stalinem!»

Ich дума
Hałaśliwy pyskacz bolszewicki, J. A. Szczepański, ogląda się w «Głosie ludu» (nr. 323) za patronami «polskiego marksizmu-leninizmu».

«Nasza дума — pisze — to Staszic, Mickiewicz, Dąbrowski, Waryński, Dzierżyński, nasz drogowoskaz — to nauka Marksa i Lenina!»

O Dzierżyńskim uzdolniony pisarz wie dość dużo:

«Dzierżyński, niezłomny żołnierz pierwszej rewolucji proletariackiej, wzór powiązań patriotyzmu z internacjonalizmem, bohater polski i radziecki — czyż i on nie jest najpełniejszym symbolem politycznej drogi proletariatu od klęsk do zwycięstwa?»

Nieco mniej umie powiedzieć ob. Szczepański o Mickiewiczu: «Mickiewicz? Wielki poeta, był zarazem wielkim nowatorem w naszej sztuce i wielkim przewodnikiem narodu na drodze postępu ówczesnej epoki».

Inteligentnie i łaskawie. O tej sztuce szczególnie. Ale jeśli wolno radzić cokolwiek, obywatelu Szczepański, zostańcie lepiej przy samym Dzierżyńskim. Mickiewicz napyta wam nieszczęścia, jak amen w pacierzu. Ta bardzo nieradziecki pisarz i «nowator w naszej sztuce».

Wspólny dom

Wanda Wasilewska przybyła do Warszawy jako pisarka rosyjska i łaskawie wygłosiła kilka mów po polsku. Mówiła m.in., jak to miło mieć taką wielką ojczyznę, jak Związek Radziecki.

W dniu kongresu Wasilewska sypnęła 100.000 złotych na «Wspólny dom» — «dla uczczenia pamięci Bojownika o jednolity front — Szymka Natanson».

Szymko i Wanda szykują «wspólny dom».

Kolejarze

Przedstawiciel kolejarzy na kongresie wygłosił bardzo krótką mowę:

«Mogę was zapewnić, towarzysze delegaci, powiedziałem po prostu tow. Pietrzyki, że ci, którzy was wożą, wozic was będą coraz wygodniej, coraz bezpieczniej i coraz prędzej».

Oby tylko nie coraz dalej!...

Kongres śpiewa

Piosenki na kongres «zjednoczenia», któreśmy już przytaczali, zostały nagrane na płyty.

Powstało też kilka nowych utworów poetyckich o tematyce kongresowej, równie pięknych i podniosłych. Grzegorz Timofiejew pisze m.in. w natchnieniu:

Partia jednoci to nie przedziwa,
to z odpoczynkiem zwarty trud
a razem zagiew, co brzańkiem splywa
po to, aby w socjalizm wiodł.

Chec być bramą, przez którą wchodzicie,
robotnicy, w fabryczny tok...
I aby Partia kielznała życie
jak skok maszyn spokojna dłoń.

To że poeta chce być bramą, jest bardzo słuszne, mamy tylko wątpliwość co do kielznania życia przez Partię.

Adam Ważyk, nie mogąc na czas znieść kongresowego jajka, przetłumaczył poemat Majakowskiego p.t. «Partia».

Chec,
by zajął na nowo
najdostojniejsze ze słów —
partia.
Jednostka!
Co komu po niej?!
Jednostki głosik
cieńszy od pisku.
Do kogo dojdzie?
Ledwie do żony!
I to,
jeżeli pochyli się blisko.
Jednostka — zerem,
jednostka — bzdurą,
sama — nie ruszy
pięciopalcowej kłody,
choćby i wielką była figurą,
a cóż dopiero podnieść dom pięciopiętro-
[wyy?

Partia —
to stos pacierzowy klasy robotniczej.
Partia —
to nieśmiertelność naszej sprawy.
Partia —
to jedno, co mnie nie zdradzi.
Mózg klasy,
sprawa klasy,
siła klasy,
chłuba klasy —
oto, czym jest partia.

Nieźle, co? A najlepsza ta jednostka, która jest bzdurą, choćby największą była figurą. Czy też Stalin czytał ten poemat?

Choć smakowity poemacik Jana Brzechwy p.t. «Marsz» drukowany w «Odrodzeniu», obiegł już prasę emigracyjną, niepodobna odmówić sobie przytoczenia choć jednego fragmentu:

Chowa spekulant worki w sklepie,
Koltun z trwoży pacierz klepie;
Bóg na niebie — wojna na czasie,
Koltun kaidun pobożnie pasie,
Warchoł w Londyn wlepił ślepie:
— Przylejcie Anders, będzie lepiej.
W maglu szeptą cienne kumoski:
— Cukru nie będzie, chleb jest gorzki,
Wiedźmy po domach straszą dzieci:
— Masła nie ma, wzięli «Sowieci».
Tłuste dewotki straszą głodem,
— Zatrul antychryst chleb i wodę,
Pasibrzech wiejski chłopów ludzi:
— Na Sybir będą wywozić ludzi.

Poemat jest wzruszający. Zdaje się jednak, że warchoł, magiel, wiedźmy, tłuste dewotki i pasibrzech mają rację.

Zachwyt pod batem

Krakowski «Dziennik Polski» drukował serię wypowiedzi uczonych, pisarzy, artystów itp. na temat kongresu. Wypowiedzi te można zaliczyć do arcydzieł humoru.

Ob. Br. Dąbrowski, dyrektor teatrów w Krakowie, powiada: «Słowa Mickiewiczowskiej «Ody», napisane w genialnym natchnieniu jak gdyby przeczyły nową epokę polskiego ludu, który realizuje dzisiaj w konkretnej rzeczywistości to, o czym marzył poeta».

A znów inny dyrektor teatru, Leon Schiller, uwielbia przywódców:

«Można wierzyć zamyślonym twarzom wytrawnych organizatorów młodziego życia robotniczego, Romanowi Zambrowskiemu, którego twarz ma zazwyczaj wyraz skupiony i surowy».

Twarz zaiste wytrawna.

Reżymowi pisarze

W sprawie «zjednoczenia» wypowiedzieli się również w szumnej odezwie pisarze. Wyrazili w niej poglądy, że obecne wydarzenia w Polsce każdy pisarz «może albo aprobować, przyłączając się do bojowników o sprawiedliwy ustrój społeczny albo odrzucić, broniąc przyżytych i skazyanych na zagładę form przeszłości. Trzeciej drogi dla pisarza nie ma».

Nie podpisał odezwy bardzo wielu i to najlepszych pisarzy i pisarek. Podpisał natomiast 54, w większości albo zupełnie nieznanymi albo notorycznymi grafomanami reżymowych. Z bar dziej znanych nazwisk figurują pod odezwą: Boguszewska, Broniewski, Brandys, Borowski, Gałczyński, Gojawicyńska, Iwaszkiewicz, Jastrun, Kaspro-wiczowa, Kott, Krzywicka, Kruczkowski, Nałkowska, Rud-nicki, Rusinek, Szelburg - Za-rembina, Tuwim, Wat, Ważyk i Wiechecki (Wiech).

GAŁCZYŃSKI ZŁAJANY

Trudno o większego gorliwca w służbie komunistycznego reżymu, jak poeta K. I. Gałczyński. Zaszczycony niedawno bezpłatnym biletem do Moskwy, zachłystywał się urokami tej «stolicy świata» w sposób, oparty na klasycznych wzorach panegiriku radzieckiego. Wydawało się, że Gałczyński wspiął się na najwyższy szczebel pochlebstwa.

Toteż zdumienie wywołuje ostra polajanka Gałczyńskiego przez «No-

Ks. Prymas St. Wyszyński

PIUS XII mianował następcą ś.p. Kard. Hłonda na stolicy archidiecezji gnieźnieńskiej dotychczasowego ordynariusza lubelskiego J. E. Ks. Biskupa dra Stefana Wyszyńskiego.

Ks. Abp. Wyszyński jest wychowaniem i kapłanem diecezji włocławskiej. Z wykształcenia socjolog, studia zakończone zdobyciem stopnia doktorskiego odbył zagranicą. Po powrocie do Włocławka był przez pewien czas kaznodzieją katedralnym; kazania jego zwracały uwagę wybitną orientację w nowych, narastających siłach i ruchach społecznych.

Dzisiejszy Ordynariusz Gniezna, a więc tym samym Prymas Polski, jest jednym z inicjatorów pogłębianej pracy, opartej na podstawach naukowych — wielkiego ruchu Akcji Katolickiej. Z ramienia Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu wyjechał zagranicę na studium teoretyczno - praktyczne zarówno tego nowego typu pracy katolików jak i innych katolickich organizacji społecznych i zawodowych. Wróciwszy do Polski spożytkował swe doświadczenia i obserwacje, poczynione szczególnie we Francji, Belgii i Holandii, na terenie Włocławka i diecezji nie tylko w postaci ruchu «Chrześcijański Związek Zawodowy», któremu dał początek we Włocławku, lecz planując na długą metę, zaprawiał teoretycznie i praktycznie kleryków do pracy społecznej. Alumni 5 i 6 roku seminarium włocławskiego, odbywali pod jego kierunkiem zaprawę na terenie włocławskiego «Chrześcijańskiego Związku Robotników» do przyszej swojej pracy pasterskiej, uczyli się nowoczesnych metod badania środowiska, poznawali nurtujące zagadnienia świata pracy, sposoby przemawiania na tematy społeczne i t.p. — Przed wojną był ks. St. Wyszyński redaktorem na wysokim poziomie stojącego miesięcznika «Ate-neum Kapłańskie».

Rola Prymasów polskich w dziejach naszego Kraju jest wyjątkowa i — w przeciwieństwie do innych narodów katolickich — czasy smutne lub jasne Kościoła polskiego w przedziwny sposób łączą się z wartościami Prymasa — jako człowieka i kapłana. Wierzymy, że w najcięższym okresie Kościoła naszego Opatrzność wskazała na człowieka, który będąc — na skutek wiekowej tradycji — dobrowolnie uznawanym Jego sternikiem, odpowie w pełni trudnym czasem. Niechaj towarzyszą Mu modlitwy wszystkich Polaków w Kraju i poza jego granicami.

winy Literackie» (w numerze gwiazdkowym) i to właśnie za jego entuzjastyczny list z Moskwy. «Mielimy prawo spodziewać się — pisał «Nowiny» — że będzie on zawierał coś więcej, niż czułe wyznania małżeńskie i gawędy na tematy osobiste i domowe». Granie służalczości i pochlebstwa nie ma w zasięgu kremlńskiej kultury. «Już sam fakt — strofują za namaszczaniem «Nowiny Literackie» — niefortunnego pochlebę — że pisał pan z Moskwy, pozwalał nam przypuszczać, że znajdziemy w liście jeśli nie obszerny opis stolicy Związku Radzieckiego, jej pracy, życia kulturalnego, atmosfery, ludzi i t.d., to choćby artystyczny zarys tego, co jest najbardziej charakterystyczne i ciekawe w Moskwie».

Tymczasem o Moskwie jest w liście Gałczyńskiego pono tylko «coś nieco», a spostrzeżenia jego są «banalne i powierzchowne». Redakcja życzy poecie, aby pisał «naprawdę wiersze o Moskwie, a nie o K. I. Gałczyńskim i jego rodzinie».

Gałczyński napisał kiedyś wiersz p.t. «Na pogrzeb K. I. Gałczyńskiego», w którym ciotki mówią nad trumną poety: «A dobrze tak świnii!».

WIESŁAW ŻYLIŃSKI

KOŚCIÓŁ POLSKI I RZĄD JAŁTAŃSKI

«Przerobić dzieło boże, przetopić duszę, zmusić istotę ludzką do zmiany jestestwa, osobistości, płci nawet — oto idea rosyjska! Oto system rosyjski w Polsce».

(Julian Klaczko: «Kongres moskiewski i panslawistyczna propaganda» — «Revue des Deux Mondes» z r. 1867).

WSTĘP

ISTOTĘ stosunku państwa sowieckiego do religii ujął lapidarnie Lenin twierdząc, że **walka z religią jest walką o pełne zwycięstwo komunizmu.**

Państwo sowieckie przejęło w spadku dorobek carskiej Rosji w zakresie polityki zagranicznej oraz pogłębiło metody wewnętrznej ucisku obywateli, nie zmieniając w ogólnym wyniku stosunku swego do prawosławnej cerkwi rosyjskiej.

Była ona od czasów Piotra I narzędziem rządu, którego stosunek do cerkwi był głęboko pogardliwy. Właśnie Piotr I — jak zaświadcza znakomity historyk rosyjski P. Kluaczewski — był założycielem pewnego rodzaju konfraternii pijackiej w formie szyderczej organizacji cerkiewnej pod nazwą «Synodu pijackiego». Na czele «Synodu» stał «Książę — papież» lub «najhańsliwszy, najzartobliwszy i najbardziej spity patriarcha moskiewski Kokujski i Wszeh Jauzy*»). Członkowie konfraterni nosili tytuły biskupów i archimandrytów. Car miał tytuł protodiakona. Kompania z dwustu ludzi złożona brała udział w orgiach pijackich jeżdżąc po mieście z «patriarchą» na czele, w błazeńskim stroju patriarchalnym Zabawy cara i konfraterni odbywały się nawet w soborze św. Trójcy, gdzie razu pewnego zainscenizowano komedię ślubu starego i spitego Buturlina ze staruszką Zotową.

Taka i tak traktowana cerkiew obojętne zasady samodzielnego i narodowości rosyjskiej legła u podstaw piramidy niewoli, którą tak trafnie i obrazowo określił Jan Kucharzewski w znakomitym, wielotomowym dziele swoim o Rosji p.t. «**Od białego caratu do czerwonego**».

Bolszewicy zastąpili samodzielną dyktaturą proletariatu w osobie Stalina, zasadę narodowości rosyjskiej — partią komunistyczną, a cerkwi rosyjskiej przeznaczili tę samą rolę — pogardzonej i uciskanej służebnicy imperializmu sowieckiego.

Podczas kiedy taki jest ustrój państwa sowieckiego i jego program wobec religii — nie może być inny stosunek państw satelickich Rosji Sowieckiej, a już zwłaszcza rządu jałtańskiego w Warszawie — do religii i Kościoła.

W Polsce stanęły naprzeciw sobie dwie siły: jedna — Kościół Rzymsko-Katolicki, czerpiący swoją moc i autorytet moralny z powszechności Kościoła i gorącego przywiązania ponad 23 milionów wiernych; druga — rząd jałtański, o party o obce bagnety i narzucony zzewnątrz, przemocą utrzymujący się przy władzy.

W kolejnej rozprawie z tym, co w Polsce niezależne i wolne, rząd jałtański stanął od trzech lat wobec czynnika trudnego do urobienia na wschodnią stronę. Próbuje nadkruszyć potęgę Kościoła Katolickiego, jedyną dziś już ostoję przeciwko skomunizowaniu Polski.

I

Druga wojna światowa gwałtownie zniszczyła stan osobowy oraz organizacyjny Kościoła w Polsce. Obie okupacje — niemiecka i sowiecka — pochłonęły mnóstwo ofiar. Podstawy materialne Kościoła zostały zachwiane. Wielu członków hierarchii (Episkopatu) zmarło, paru zostało zamęczonych. W gruzy legły kościoły i zakłady naukowe - wychowawcze. Zakony zostały zdziesiątkowane, parafianie wygnani ze swych parafii, lub zamordowani, czy deportowani przez okupantów.

Przeigrana przez Niemców wojna nie stworzyła w Polsce warunków do niczym nieskrępowanej odbudowy

wolności politycznej i wyznaniowej. Nowa okupacja, (a częściowa reokupacja) już całej Polski przez Sowiecy i opanowanie jej przez rząd marionetek moskiewskich stworzyła nową niewolę — jeszcze cięższą od niemieckiej, bo pod pozorami i zewnętrznymi symbolami państwa polskiego. Kościół jednak zdołał wykorzystać przejściowy okres pomiędzy zawaleniem się «porządku niemieckiego», a ugruntowaniem się «porządku sowieckiego» do zorganizowania podstaw swojej egzystencji.

Polska przedwojenna liczyła 24 miliony katolików, to znaczy tyle, ile wynosi dziś cała ludność państwa, okrojonego na wschodzie i poszerzonego na zachodzie. Na 24 miliony ludności katolicy stanowią blisko 23 miliony. Do pięciu prowincji kościelnych: gnieźnieńsko-warszawskiej, poznańskiej, krakowskiej, łowickiej i wileńskiej z 21 diecezjami przybyło 5 administracji apostolskich na Ziemiach Odzyskanych.

Wypowiedzenie konkordatu Stolicy Apostolskiej przez rząd jałtański w r. 1945 dało Kościołowi warunki swobodnego dokonania nominacji biskupów. Sam fakt nominacji przez Papieża 9 biskupów - ordynariuszów diecezjalnych, 5 administratorów apostolskich na prawach ordynariuszów dla Ziemi Odzyskanych, 15 biskupów pomocniczych w poszczególnych diecezjach — świadczy o pełnym odbudowie hierarchii kościelnej.

Podstawy życia organizacyjno-kościelnego i oświatowo - wychowawczego zostały znakomicie rozbudowane. Otwarto dawne i założono nowe seminaria duchowne. Na nowo funkcjonują wydziały teologiczne uniwersytetów: wileńskiego (w Białymstoku), lubelskiego, krakowskiego i warszawskiego. Zakony wznowiły swoją działalność; w niektórych diecezjach jest Akcja Katolicka, a większość organizacji katolickich z «Caritas» na czele jest w pełni pracy społeczno - wychowawczej i charytatywnej. Powstała do życia prasa katolicka licząca około 30 pism periodycznych o wielotysięcznych nakładach.

Liczni księża powracali z obozów koncentracyjnych i z zagranicy. Ale w tej dziedzinie — obsady parafii przez duchowieństwo — Polska odczuwa dotkliwie braki. Straty wojenne wśród duchowieństwa były wielkie, a podczas wojny nie funkcjono-

wała większość seminariów duchownych. Już stan przedwojenny nie był zadowalający, w r. 1939 bowiem na jednego kapłana wypadło około 2 tys. wiernych, podczas kiedy w innych krajach, jak Hiszpania, Italia, Holandia i t.p., na jednego kapłana wypadło około 500 do 600 wiernych. Dzisiaj przypada na jednego kapłana przeciętnie 2.100 wiernych, a są parafie w diecezji włocławskiej i administracji gorzowskiej gdzie jeden kapłan obsługuje do 3.500 wiernych na wielkich przestrzeniach! Są to warunki niemal misyjne, na dłuższą metę stan taki może spowodować wyczerpanie sił kapłanów i nie zaspokoi potrzeb religijnych wiernych.

Ogólnie oceniając odrodzenie życia religijnego w Polsce — podnieść należy rozmach organizacyjny i rozkwit świadomości religijnej. Natrętna i obca rzeczywistość polityczna, jak dotąd, nie zdołała wkroczyć w życie kościelne. A wszystkie zykany i prześladowania, stosowane przez rząd jałtański wobec Kościoła były, jak dotąd, w swych próbach zastraszania przegrany potyczkami.

II

Kościół katolicki w Polsce dokonał nie tylko wielkiego wysiłku organizacyjnego, lecz również zajął w pełni wyraźną pozycję ideową wobec nowej, po-jałtańskiej rzeczywistości.

Już w końcu r. 1945 stwierdziła wymownie Katolicka Agencja Prasowa: «...położenie Kościoła jest nadal bardzo ciężkie, aczkolwiek bowiem prześladowania fizyczne, aresztowania i deportacje duchowieństwa i wiernych niemal ustały, to jednak dotkliwie się daje we znaki chaos panujący w stosunkach pomiędzy Kościołem a Państwem... Około 50% parafii katolickich nie posiada ani jednego kapłana, a wierni mają duże trudności w wykonywaniu praktyk religijnych... Według tegoż źródła informacyjnego Episkopat Polski nie miał możliwości utrzymywania normalnych stosunków ze Stolicą Apostolską i światem katolickim. Ministerstwo Oświaty, z którego nazwy usunięto słowa «i Wyznań Religijnych», pominęło w nowym programie nauczania wykładu religii, aczkolwiek przed wojną nauka religii w szkołach z wyjątkiem szkół wyższych, była obowiązkowa. Komunikat K.A.P.-u konkluduje:

«Program nauczania zdaje się wykazywać, że istnieje dążenie do uczynienia z Polski... państwa laickiego i zupełnego przebudowania kultury polskiej, w której myśl i moralność chrześcijańska odgrywałyby dominującą rolę od tysiąca lat».

Episkopat rzymsko - katolicki na szereg zjazdów plenarnych odbytych przeważnie w Częstochowie ustosunkował się do nowej rzeczywistości politycznej w Polsce w szeregu listów pasterskich.

Episkopat stwierdził, że spośród spraw wymagających szczególnej uwagi, wyłoniła się sprawa niepokoju w kraju i osobistego niebezpieczeństwa obywateli. Głośnie i powszechne są skargi na gwałcenie wolności osobistej, na zabijanie bez sądowego udowodnienia winy. Wiele osób, nie wyłączając kobiet i dzieci, całe zagrody i wsie padają ofiarą tych niemoralnych i przez prawo Boże potępionych nadużyć. Ciężkie jest położenie uwięzionych często kroć narażanych na znęcanie się, a nadto pozbawionych opieki religijnej i traconych bez uprzedniego udzielenia im sakramentów. Brak religijnego wykształcenia i wychowania młodzieży czyni wielkie szczyby moralne w jej charakterze. Popierane przez władze państwowe sekciarstwo niweczy chrześcijaństwo i szerzy ateizm. Następuje obniżenie religijności i obniżenie obyczajów.

Tymczasem — mówią dalej orędownicy biskupów — ani w Polsce, ani w ogóle w Europie chrześcijaństwo przepaść nie może. Nowoczesność nie może być równoznaczną z bezbożnością. Nowe czasy byłyby niewolą człowieka, gdyby ich duszą nie było chrześcijaństwo. Materializm zapiera się Boga, nie przyjmuje istnienia duszy, nie uznaje ani świata nadprzyrodzonego, ani pozagrobowego życia, ani wiecznego celu człowieka. Lekceważy religię, odrzuca chrześcijaństwo, a w szczególności zawiązał się na Kościół Katolicki. Duszę polską należy zabezpieczyć od materializmu. **Polska nie może być komunistyczna.** Polska pozostać musi katolicką.

Listy pasterskie, określające nową rzeczywistość polityczną w Polsce, pochodzą z okresu 1945 - 47. Znalazły one aprobatę papieża Piusa XII, który w tym okresie skierował do Episkopatu Polskiego szereg oświadczeń. Dał w nich wyraz swemu nie-

pokojowi, a ocenę swoją oparł na szeregu nowych, obcych Polsce zjawisk politycznych, siłą stwarzanych przez obcą agenturę. Wypowiedzenie konkordatu, ustawodawstwo zagrażające świętości i trwałości instytucji małżeństwa, aresztowania kapłanów, nawet skazywanie ich na śmierć — wszystko to świadczy o celach, do których dąży narzucony Polsce nowy ustrój. Papież potępia kult przemocy i ostro występuje przeciwko imperializmowi, który dąży do bezwzględnego rozwoju wielkich organizmów państwowych wysuwanych na pierwsze miejsce w życiu ludzkości z zupełnym lekceważeniem praw boskich i ludzkich. Organizmy te, oparte jedynie na sile, spychają człowieka do roli niewolnika, którego jedynym celem jest służenie państwu i jego samolubnym zamierzeniom.

Dotychczasowe wypowiedzi Episkopatu snać były nie wystarczające, skoro koniec r. 1947 i rok 1948 przyniósł nowe orędzia, głośnie dziś na świat cały, a poprzedzone listem pasterskim Episkopatu wobec komedii wyborów w styczniu 1947 r. do «Sejmu Ustawodawczego».

III

W ścisłym związku z zapowiedzianymi «wyborami» do Sejmu przez administrację jałtańską pozostawała sprawa organizacji Stronnictwa Katolickiego w Polsce. Przedstawiciele poszczególnych środowisk katolickich zastanawiali się nad projektem utworzenia takiej organizacji politycznej, a od rokowań politycznych nie byli nawet wyłączeni t.zw. radykalni katolicy, zgrupowani dokoła tygodnika «Dziś i Jutro», oraz dziennika «Słowo, Powszechne», reprezentujący wyraźnie dążność do współpracy z rządem jałtańskim. Rokowania nie doprowadziły do utworzenia Stronnictwa Katolickiego, ale została dokonana manifestacja dobrej woli społeczeństwa katolickiego. Stało się dobrze. Rząd jałtański bowiem z góry zamierzał sfalszować wybory, nie chcąc dopuścić do reprezentacji politycznej czynników naprawę demokratycznych.

Natomiast w orędziu do wiernych Episkopat wyjaśnił moralne obowiązki, jakie zawiera prawo głosowania, wskazał moralne zasady, których wszystkie partie muszą strzec, jeśli chcą pozyskać głosy katolików. Katolikom nie wolno należeć do organizacji politycznych, których zasady są sprzeczne z nauką chrześcijańską i moralnością katolicką. Należy wyraźnie wybrać pomiędzy ideałami państwa chrześcijańskiego a wszechwładzą państwa materialistycznego i bezbożnego. Episkopat Katolicki, uznając doniosłość i konieczność przemian politycznych i społecznych - gospodarczych, uważa, że przemiany te mogą być dokonane na podstawie i w granicach prawa przyrodzonego i prawa bożego, ogłoszonego przez Kościół. Dlatego też katolicy mogą głosować tylko na prawdziwych i szczerych katolików. Znając wpływy Kościoła w Polsce i pamiętając, że 96% ludności stanowią katolicy, rząd jałtański nie mógł nie sfalszować wyborów do Sejmu, podpisałby bowiem sam na siebie wyrok unicestwienia.

Szczegółnej wymowy nabrało Orędzie Episkopatu do społeczeństwa z września 1947 r. W orędziu tym biskupi nasi potępiłi brak w Polsce wolności indywidualnej i zbiorowej, brak swobody poglądów religijnych i politycznych, niedopuszczanie do swobody zrzeszeń i działalności społeczno - politycznej, brak wolności prasy i słowa, rugowanie religii ze szkoły i wychowania, upadek moralno - obyczajowy, narzucenie obcych form życia.

Orędzie Episkopatu na Boże Narodzenie i na Nowy Rok 1948 wzywa katolików do poświęcenia się osobistego Chrystusowi i zapowiada, że niebawem Episkopat wezwie do poświęcenia Sercu Chrystusowemu całego Narodu i Rzeczypospolitej. Dla podkreślenia zaś ciągłości stanowiska Episkopatu i Kościoła oraz aktualności jego dawnych wskazań Orę-

CHARLES PEGUY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

którzy go znają tylko z wyjątków, nie zawsze szczęśliwych, wyrwanych przemocą z kontekstu. Dzieła Péguyego niełatwo są dostępne. Niełatwo się przez nie przeorać. Ale ci, którzy się wazą na ten wysiłek, doznają sówitej zapłaty. Nie tylko piękno jawi się im w mnóstwie zakrętów rozdzierającym olśnieniem, lecz oto spośród słów, napęczniałych krwią, ożywa człowiek jakich niewielu, nierozzerwalnie sprzężony z artystą, który ma nam osobiście coś do zakomunikowania, który gada, który żyje. Może dlatego dzieła tego poety tracą w bezgłośnym czytaniu. Trzeba usłyszeć je przez usta takiego mistrza słowa, jak Copeau, by je ocenić, by je docenić. Péguy myśli głośno. Stąd ten pozorny chaos, który jest samym życiem. Drzewo nie rośnie w tercyinach ani w oktawach, nie zna się na geometrii. Nie baczy na proporcje, wypuszczając pnącze, — ogrodnik może je przyciąć: pod nożycami nie nabiera rozumu, z nastaniem wiosny znów czyni swoje. Czyż ma być to krytyka

tercyn, oktaw i nożyc ogrodniczych? Nie, tylko obrona poety.

Péguy nie był nigdy czystym klerkiem i nie chciał nim być. Pisał, bo miał komuś coś do powiedzenia, bo słowo było dlań czynem, narzędziem, bronią, sposobem ingerencji w rzeczywistość dookolną. Między tą rzeczywistością i Karolem Péguy istniał od początku rozdźwięk, pogłębiający się w miarę lat. Mógł uczynić jak tyłu innych, chroniąc się do «wieży z kości słoniowej», stając ponad lub poza życiem, negując wrogi świat. Péguy nie dał nigdy za wygraną, nie pogodził się nigdy z rzeczywistością i nie zdradził jej nigdy, wiódł z nią do końca prawą walkę, nieprzekupny, bezkompromisowy, nade wszystko wierny. Przeciwi wszystkim zdradom swojej epoki był i jest protestem. Stąd jego aktualność. Ten rycerz bez skazy nie wydał nigdy swojej szpady podstępny kusieliom. Ani nawet za cenę poezji, tej najdzrdliwszej Loreley. Na tym zgiełku bitewnym i w znojmym rumorze napozór stracił poeta.

Lecz nieporównanie zyskał człowiek, więc — i pośrednio — poeta. (Albowiem zyski poety kosztem człowieka, to zawsze pyrrusowe zwycięstwa).

Można kadzić współczesnym dla poziomych względów. Ale jeśli ci, których już nie ma, wierają wpływ, pociągają ku sobie, są jakby o b e c n i, fakt ten nie da się wytłumaczyć żadnym, przegodnym względem, lecz tylko autentyczną wartością. Péguy dlatego żyje i działa, jest wciąż obecny tym, co go znają, że bez lęku pełnił swoją rolę człowieka w dobie wielkiego, generalnego zakłamania i przewartościowania wartości. Że jest nam przykładem bliskim, dostępnym, ułomnym nieraz, jak my wszyscy — wkorzenionym w sam miąższ naszej doli. I że na rany świata, od których i my cierpimy kładzie dłonie nieprzekupne, stawiając diagnozę, przepisuując lek. Podjąwszy jego myśl, możemy dalej iść; ale wiemy, że do pewnej granicy ten karczownik zgotał nam drogę.

Maria Winowska

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

* Jest to «dowcipna» parafraza tytułacji patriarchy moskiewskiego i Wszeh Rusi.

«Mickiewicz nam tę ziemię odkrył,
[potem rzucił,
Ale nie mógł żyć bez niej...»
(St. Baliński)

MARIA CZAPSKA

ZIEMIA NOWOGRÓDZKA

Nowe, zbiorowe wydawnictwo dzieł Adama Mickiewicza, szereg artykułów, materiałów i różnych przyczynków uświetni w Kraju 150-tą rocznicę urodzin poety. Niektóre jednak sprawy i zagadnienia nie będą poruszane w tych jubileuszowych drukach i obchodach, a między innymi przemilczana będzie ziemia Nowogródzka, kolebka poety i kraj lat dziecińczych, który przez całe życie pozostał dlań

święty i czysty jak pierwsze kochanie.

Spróbujemy naprawić, chociaż tym krótkim wspomnieniem, obowiązujące dziś w Polsce przemilczenie.

Nowogródek w okresie 20-lecia naszej niepodległości był polskozydowskim miasteczkiem, podobnym do wielu innych, tylko bardziej od innych pielęgnowanym. Po wiekowej przerwie stał się ponownie miastem wojewódzkim. Pamiętamy jego rynek obszerny zabudowany niskimi targowymi halami o podsieniach wspartych na drewnianych słupach, jego stare kościoły i cerkwie w barokowym stylu, jedyny „pałac“ zwany Radziwiłłowskim, mieszczący urzędy wojewódzkie, odbudowaną murywaną Mickiewiczowską i kilka omszałych, drewnianych dworców o ganeckach z filarami, w cieniu starych lip. Fara była świeżo wyremontowana po zniszczeniach tamtej wojny, zdobił ją piękny nagrobek marmurowy, wzniesiony przez Jana Rudomię, kasztelana Nowogródzkiego, na pamiątkę rycerzy poległych pod Chocimem.

„Zamek na barkach nowogródzkiej góry“, a raczej jego ruiny stały jak dawniej: część wieży i ułomki murów, opasujące rozległy dziedziniec. W ramie zaś potężnej bramy u stóp baszty obronnej ten sam widok przesliczny na owe „pagórki leśne i łąki zielone“, na barwną szachownicę pól i poletek, rozłożonych na stokach wzgórz, na wsie i zaścianki, obrosłe sadami wiśniowymi. Obok Góry Zamkowej drugie wzgórze, zwane górą Mendoga, wedle legendy grób jego, było uwieńczone starym cmentarzem o zmurszałych, pochyłych krzyżach.

Prawda, że ziemia Nowogródzka, jak pisał inny jej syn-poeta,

jest uboga, samotna, cicha i bezradna, nie rodzi ani pszenicy stokrotnej, nie posiada rudy żadnej ani węgla, ale ma swój własny sekret znany każdemu, kto ją kochał — sekret poezji,

*Sekret, co w niej jak ziola po [nocach dojrzeva
Wzdycha po białorusku i po [polsku śpiewa...*

Niejedno nowoczesne miasto mogłoby pozazdrościć tradycji rusko-litewskiej osadzie, leżącej na wyżynie, opasanej Niemiem. Prawdopodobnie już od X wieku była tu warownia, strzegąca pograniczy



WIEŚ NOWOGRÓDZKA

cia dawnej Litwy od najazdów Jadzwingów. Rusczy kronikarze zwali ją Nowo Horodok, w dokumentach łacińskich — Parva Novogardia albo Neogardia, polscy kronikarze piszą o niej jako o Nowogródku Litewskim albo Krywiczajńskim.

Po spustoszeniu kraju i gródka przez Tatarów w XIII w. nastąpiło jego zhołdowanie Litwie przez ks. Erdzwilla, poczem Mendoga, pierwszy jej chrześcijański władca, koronuje się na zamku Nowogródzkim i mianuje gród stolicą Litwy. Za pierwszych najazdów krzyżackich zamek jest ponownie spalony, a ludność ucieka do lasów, odbudowuje go dopiero Wi-

told w początku XV w. i osadza gród Tatarami, potem raz jeszcze gości Witoldowy zamek poczty królewskie i rycerskie: Jagiełło poświęca tu czwartą swą żonę, Sońkę, kniaziównę Holszańską. W XV w. Kazimierz Jagiellończyk nadaje miasteczku prawa magdeburskie, a od Stefana Batorego odbywają się na zmianę w Nowogródku i Mińsku huczne zjazdy trybunalskie. Pod panowanie rosyjskie przechodzi ziemia Nowogródzka dopiero w drugim zaborze.

Etnograficznie przedstawia ta dzielnica charakterystyczną mieszaninę dawnych plemion słowiań-

żyjących Sołtanów, Haleckich, Kiersznowskich, Wołodkowiczów, Uniechowskich — aż do ostatniego wojewody przedrozbiorowej Polski, Józefa Niesiołowskiego, o którym Mickiewicz pisał, że:

*...ma dotąd pierwsze na świecie [ogary,
I dwieście strzelców trzyma obyczajem pańskim,
i ma sto wozów sieci w zamku [Worończańskim.*

W początkach XIX w. liczył Nowogródek tylko około półtora tysiąca mieszkańców, z czego połowę stanowili Żydzi i Mahometanie; na tych sześć czy siedem set chrześci-

dach pieniactwo, przy stolikach „Kochajmy się!“.

Tą atmosferą oddychał mały Adam i wrażliwością dziecka-poety utrwalał czujnie w pamięci barwy nieba i ziemi, wschody i zachody, tęsknoty i radosny urok przedwiośnia, brzęk kos, siekających otawę, chrzęst sierpów i smutną, jednostajną pieśń żniwiarów; zapamiętał mgły poranne wiszące „jak strzecha ze słomy“ i zamek „w pozłocie miesięcznego blasku“. Nic nie zapomniał, ani drzew ojczyńskich, ani wron podmokłych, ani nawet żadnego grzyba, aby wszystko to po latach odmalować tysiącnymi barwami.

Co się dzieje dzisiaj na ziemi Mickiewicza? — Głuche tylko dochodzą nas o niej wieści przez nieubłagane szelnie, stokroć szelniejsze, aniżeli za czasów Mikołaja, granice. Wiemy, że jest wyludniona, opustoszała i jeszcze biedniejsza. Zburzone szlacheckie siedziby porasta piołun i szczaw dziki. Znikły wyludnione zaścianki, zrąbane stare wiśnie i ciche grusze na polach, kościoły zamknięte albo zamienione na składy. Tylko na pagórkach nadniemińskich terkoczą tu i ówdzie traktory, orząc skolektywizowane grunty, pod kierunkiem agronomów „Moskali“ — bo tak ich po dawnemu ludność nazywa.

Ale zamek na barkach Nowogródzkiej Góry trwać będzie i przetrwa Sowiety, podobnie nieodmienny, jak bieg obłoków i lot ptaków, wracających wiosną z wyraju.

Ziemia Mickiewicza, bez której żyć nie mógł, zachowa, daj Boże, jak zachowała dotychczas, swoją cierpliwą siłę trwania, a na zadatek lepszej przyszłości ma broń tajemną: siłę swej poezji.

*Mogą ją wrocie armie tratować [i palić,
Mogą dzieci jej wywieźć, domostwa [obalić,
Mogą rozkazem piekiel zmienić [ją w pustynię —
Lecz tej siły nie złamią, ta siła [nie zginie.
Przygniatana stokrotnie, postokroć [dojrzeva,
Szumi po białorusku i po polsku [śpiewa...*

Ufajmy poetom, bo widzą nieraz dalej, aniżeli politycy.

Maria Czapka.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

WIECZORNE

U dalekich, których nie znam, met,
kwitną łąki snijące miękkiej drzemy.
Jeszcze załka,
jeszcze szlochom zanieś się czyjś flet
i w obliczu gwiazd oniemiejemy.

Tyżeś to, mój starodawny mus,
co rozrzucasz się po wodzie w barwy pawie?
Noc nadchodzi, smągła panna,
ręce zbliża do ust
i świerszczami płynie po murawie.

Świerszcze zginą, rozsieją się w rose,
jak w płacz,
i w obłoki, złote pióra strusie.
Dźwigniesz oczy ku niebu, a tam — tylko patrz! —
krwawa twarz na śmiertelnym obrusie.

Cóż powiedzieć tej nocy...?
Że jak zawsze, że znów...?
Wie o wszystkim i nic nam nie odpowie.
Jeno wiatr będzie z wspomnień,
z zapamiętanych i snów
gorzkie wióry strugać na wezglowie.

sko-litewskich: Dragowicz, Krywicz, Jadzwingów i Litwinów, mieszaninę, która wydała odrębne oblicze tego kraju, dziś zwanego Białorusią, za czasów Mickiewicza Litwą, jako że politycznie i historycznie był z Litwą przez wieki związany.

Zważmy, że oba nazwiska — Mickiewicza (a właściwie Mickiewicza) i Kościuszki, pochodzą od zdrobniałych imion ruskich Mikołaja i Konstantego, podobnie jak od zdrobniałych imion ruskich pochodzą Wańkowicze, Wojniłłowicze, Wołodkowicze, Wołodzkowie; że Mickiewicz mówił zawsze o sobie, że jest Litwinem, będąc najlepszym Polakiem — pojęcia, które w owe lata godziły się ze sobą, nikogo nie urażając.

Od czasów chyba już Witoldowych zjawili się w Nowogródku Żydzi i Tatarzy, a od Unii Litwy z Polską osiadali i rozradzali się na tych ziemiach Polacy.

Obrządek słowiański, wyprzedziwszy znacznie łaciński, przeważał tu zawsze. Cerkwie unickie i kościoły katolickie trwały godnie obok siebie aż do kasaty Unii w 1839, przytem większość świątyń i klasztorów (Bazylianów, Dominikanów, Franciszkanów, Bonifratów, Jezuitów) fundowały możne rody litewsko-ruskie, z biegiem czasu całkowicie spolszczone, jak Chreptowicze, Chodkiewicz, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Pacowie. Te same nazwiska spotykamy też wśród namiestników Nowogródka od XVI w., później wojewodów; w ich liczbie są rody dawno wymarłe jak Gasztołdów, Litaworów, Holszańskich, Hilińskich, Połobinów, Ostyków, Słuszków, Horostajów, obok do dziś dnia

jan było aż sześć kościołów i cerkwi, w tej liczbie cerkiew św. Mikołaja, gdzie znajdował się starożytny obraz Bogurodzicy, ocalony z pierwotnej świątyni zamkowej, tej samej Panny Świętej, która, za przyczyną matki, dziecko-poetę do zdrowia przywróciła cudem. Żydzi mieli swoją pamiątkową bożnicę z XVI w., Tatarzy — drewniany meczet.

Był to więc mały, zamknięty światek:

Jak świat jest Boży, tak on był nasz własny...

Rozmaitość plemienna krajów litewsko-ruskich, ten splot narodowościowo-wyznaniowy jest właśnie przyczyną etnicznej bujności ziem kresowych wystawionych na tyle najazdów a odradzających się u partą wolą życia po każdej klęsce. Ignacy Domejko, serdeczny przyjaciel i kolega szkolny Mickiewicza, oddał w liście z 1880 r. z Santiago atmosferę wspólnego dzieciństwa w rodzinnej dzielnicy:

„Cudna przyroda okolic miasta i całego powiatu, najpiękniejszej może z ziem litewskich, — pisał Domejko — mianowicie tej części, która od Nowogródka i Baryczki ciągnie się ku Tuchanowiczom, Szczorsom do Kroszyna, Korelicz, Mira i Nieświeża aż do Niemna; rozkoszne doliny poza Szczarą, Uszą, Serweną, kurhany i ślady szańców i okopów z czasów napadów tatarskich i późniejszych wojen; grunt żynny, chłop zamożny, zaściankowa szlachta butna i jeszcze swobodna, po obywatelskich domach szczerą, wesołą gościnność, zjazdy, polowania, gwarne zapusty, po parafiach pobożne odpusty i liczne kiermasze, w są-

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

WILIA

Płynie wilijna woda wijna,
Owija, mija w lot mierzaje,
Opalem fali w mgłę się pali,
Liliową się odmiela leje,
Zdrojem, spokojem, dalej... dalej...

Szumi, chlupocze po roztoczach,
Cichych szuwarów trzęsie kście,
Dyszący pleśnią głaszcze moczar,
Pieści rokiecin siwe liście,
Zacisza lasów senne cieniste
Rozcina świstem szklistym, falistym...

Wiry i bryzgi wrą naporem,
Srogie szeregi rąbią w brzegi;
Urwiskom rudym i zatorom
Grozą ryczącym rwącym biegiem!
Czarne wyrwiska, srebrne wytryski,
Kregi i nurty, prądów warkocze!
Miliardem kropel topiel pryska,
Gromem-ogromem wartko bulgocze!

I znów wilijna woda wijna
Owija, mija w lot mierzaje,
Opalem fali w mgłę się pali,
Liliową się odmiela leje,
Zdrojem, spokojem, dalej, dalej...

STANISŁAW WESTFAL

NIEMIECKI NAJAZD

«A nie tylko łaciny wybornej i copii) zażywają do ojczyńskiego języka Polacy, ale też niemieckiego» — pisał w Nowych Atenach (1756) ks. Benedykt Chmielowski. A wyjaśnienie, czemu się tak dzieje, dawał następująco: «częścią dla niedostatku słów polskich, częścią dla sąsiedzkiej przyjaźni i bliskości, częścią dla o m m e r c i a, które z nimi największe są i były, częścią dla skolligowanej nie raz Polski z niemieckimi wielkimi familijantami». Ta «sąsiedzka przyjaźń», obficie spryskana krwią średniowiecza, i ci «wielcy familijanci», austriacy Habsburgowie i obaj Sasi — wszystko to budzi w nas odruch niechęci, ale poza tym oceną wydaje się słuszną.

Tak np. najprawdopodobniej «dla niedostatku słów polskich» przylgnęło do naszej mowy jeszcze w średniowieczu niemieckie *Muss-müssen*: mus i musieć. I rozrodziło się w przymus, wymuszenie, zmusić. Ta sama przyczyna sprowadziła i bunt. Ten u Niemców w pierwszym rzędzie oznaczał „zwiazek, przynierze”: «also hat das Haus Israel und das Haus Juda meinen Bund gebrochen, den ich mit ihren Vätern gemacht habe» — jak mówi Bóg u Lutera. W XVI wieku i u nas «Jonatan z domem Dawidowym uczynił bunt», tj. „przynierze, sojusz” (Biblia brzeska czyli radziwiłłowska, 1563). Ale już u Niemców wplątał się w sprawę diabeł, i jeżeli kto «stand im Bund mit dem Teufel» (pozostawał w przymierzu z diabłem), sprawa wyglądała podejrzanie, jako jakaś niezzysta kombinacja, spisek a może nawet i sprzysiężenie, jeżeli diabeł przysięgać kazał. Z drugiej strony w Biblii sprzymierzano się przeciw sobie «also macht Jehu, der Sohn Josaphat, einen Bund wider Joram»¹⁾. Połączone wysiłki diabła i Jehu już na terenie Niemiec z lekka wyodrębniły znaczenie „spisku”. U nas, najprawdopodobniej niezależnie od Niemców, już w czasach Biblii Brzeskiej zaczęło się wydobywać znaczenie podobne. Orzechowski, potępiając w *Quincunx*ie posłów pragnących obalić prymat Kościoła, mówi, iż nie powinni powoływać się na rzekomą wolę społeczeństwa szlacheckiego, lecz co najwyżej «na bunt i fakcję swą». Owóż fakcja równa się

tu dzisiejszej „klisce politycznej”. Podobnie i sąsiadujący z nią bunt. Właśnie to nowe znaczenie rozwinęło się w „sprzysiężenie, spisek, bunt”, — a o pierwotnym zapomnieliśmy zupełnie. Dziś bunt jest „aktem zbrojowego wystąpienia przeciw prawowitej władzy”, i Niemiec na nowo musiałby się uczyć dawnego swojego słowa.

Wstyd nas powinien ogarnąć szkarłatny, że dla własnego, bałtyckiego bursztynu, o który już starożytny świat się turbował, nie mamy dziedzinnej, słowiańskiej nazwy. Musiała jakaś być, ale się zagubiła. Wzięliśmy więc niemiecką, z *Bernstein*, dawniej *Brennstein*, tj. „płonący kamień” (spróbujcie włożyć do ognia swe bursztynowe naszyjnik!). Mówimy „serce czyste jak bursztyn” (XVIII w.), ale czasem i w sercu, jak w bursztynie mucha, ta z liczby podwójnej — robak siedzi. Martwy bursztyn muchę więzi martwą, a w żywym sercu żywy się robak panoszy.

Własnych smutków, smętków, żalów, zgrzytów, zawsze mieliśmy dosyć, więc chyba nie «dla niedostatku słów polskich», ale dla ponowy słownictwa, wzięliśmy sobie niemieckie *fressen*. («Jonas hat sich... lange mit Angst gefressen» — Luter⁴⁾ i ukuliśmy sobie: frasować i frasunek (podobnie Czesi dawniej mieli *fresovatise* i *fresunk*). Później zastanowiliśmy się, co z tym nowonabytym gatunkiem smutku począć. Właściwą nutę podał Kochanowski:

«A frasunek podlany
Taje, by śnieg zagrzany».

Potem «Helźbieta, frasunek przez dobry trunek cieszyła» (Strykowski). Tym sposobem ukształtował się potężny, po dziś dzień szeroką falą płynący prąd o ustalonym i rymowanym haśle: na frasunek dobry trunek (z *Trunk*, jakby własnego napoju nie było). Hasło to notuje już O. Grzegorz Knapki w *Adagiach*. Pod koniec XVII wieku usiłował dywersję czynić niejaki Daniel Bratkowski. Nie bacząc na to, iż jako podczesnego (wendęńskiego),

obowiązuje go żarliwy i bezkrytyczny kult czaszy, wygłosił Bratkowski w r. 1697 zgola heretycką sentencję: «nie tuczy trunek, kiedy frasunek». Zapomnieliśmy mu i owe wystąpienie niecie i sentencję nielepszą, i nadal obstajemy przy swoim. Ostatnio jednak zjawiała się nowa szkoła, sprezentowana przez K. I. Gałczyńskiego:

«bo jak mówi Zaruba, mistrz kuchni i nie trunek dobry na frasunek, [kpiniek, lecz kominiek]».

Słusznie łacinnik jakiś wymyślił, że «*de gustibus non est disputandum*». A inny dodał, że «*varietas — in poglądach — delectat*»⁵⁾.

Porzucając te znamienne zdania, dodajmy po krótko, aby frasowania się wielkie zadomowienie odmalować, że Chrystusa nawet nazywamy Frasośliwym.

A teraz kilka słów o malowaniu. Co w tym zakresie robili średniowieczni Polacy, ignoramus et ignorabimus⁶⁾ Ale już w XV wieku, przy pomocy Niemców, malowali (malen) jako malarze (*Malter*). Widocznie bardzo niepochlebnie i słowem i pędzlem Diabła malowali, jeżeli Birkowski, acz Dominikanin, musiał swe owieczki spłoszone uspokajać zapewnieniem, iż «nie taki szpetny Dyjabeł jak go malują». Dziś: «nie taki straszny...». «Stefan — rzecz o Batorym — nie chciał być królem malowanym» — pisał w 1609 r. Petrycy. A dziś, za wojenkę — panią, giną chłopcy malowani, najwłaśniejsi, nasi, przeliczni...

«Czcij ojca i matkę swoją» — mówi czwarte przykazanie, które, gdybyśmy je na nowo przekładali, nakazywałoby nam chyba rodziców szanować. To z niemieckiego *schonen*, „ochroniać, oszczędzać, delikatnie się obchodzić”, dlatego klanodzieja gnieźnieński mówi o wężu, iż gdy «ji (tj. go) chcą zabić, tedy on swą głowę kryje i szonuje» (tj. „chroni”). Potem dopiero, pod wpływem też niemieckiego *szacować — schätzen*, ustaliło

się szanować. Początkowo i znaczenie było zgodniejsze z niemieckim: «Jeńce czeskie Kazimierz łaskawie szanować kazał», co nie oznacza jakiegoś wysokiego stopnia fraternizacji, z pokłonami, a po prostu to, że, za królewską łaską, przy życiu i zdrowiu wisusów zachowano. Jeszcze nieledwie wczoraj ludzie szanowni byli u nas z wielkim „zachowaniem”, podobnie i szanować pochodzi od *schonen* („chronić, zachować”) ustaliło się ostatecznie w znaczeniu „szacunku”.

Wśród pięciu zmysłów figurowało w dawnej Polsce ukuszenie — tj. „smak”. Jeszcze w r. 1620 w *Problematach* albo pytaniami o przyrodzenie człowieczym Kasjan Sakowicz zwieszczał nam łaskawie tę prawdę skomplikowaną, że «język jest naszym ukuszeniem». Ale był wtedy i niemiecki smak (dziś niem. *Ge-schmack*) i o zmysle, i o właściwości rzeczy samych, oraz czasownik *smakować*. Dziś i smakoszka mamy i smako-łyki smakowite, a o dawnym słowie zapomnieliśmy.

Od Niemców mamy sporo niezmiernie ważnych terminów z zakresu stroju społecznego.

Tak np. król od (dobrego) Niemca poszedł, *Karl'a — Karola Wielkiego*, podobnie jak od *Juliusza Cezara* (Cezar to było imię, nie tytuł) nazwali się cesarzami jego następcy, skąd nasz cesarz. Szlachtę mamy z dawnego niemieckiego *slachta*, „ród” (por. dziś *Ge-schlecht*). Może kiedyś nazywali się u nas rodowicami, tj. członkami-synami potężnych rodów władających polską ziemią, ale znamy ich już tylko pod niemieckim imieniem: Stąd i szlachetny poszedł — tak samo Francuzi mówią *noble* i o „szlachcicu” i o „szlachetnym” człowieku, a Niemcy *Adel*, „szlachta”, *edel* „szlachetny”. Ale dziś gdyby nowy jakiś Bartosz Paprocki napisał, że «ślachcie dla spraw *slachetnych*, wiedz, iż jest nazwany», to byśmy się tylko tolerancyjnie uśmiechnęli: taki wywód był dobry na XVI wiek...

Herby naszej szlachty są również niemieckie. Z *Erbe*, „dziedzicznej ziemi, dziedzictwa”, co u nas i u Czechów (*erb, herb*) przeniesiono na dziedziczny znak szlache-

cki. Stąd w Polsce i inne, Niemcom nie znane znaczenia powstały, jak np. «*herb*» (tj. herbowy ród) *Guzmanów króle i cesarze rodził*» (Birkowski), co Skarga i do biblijnych Żydów zastosował: «U Żydów nikt kapłaństwa sprawować nie mógł, jedno z herbu jako mówimy: z pokolenia Aarona idący».

Rycerze do nas z Niemiec, na pięknych koniach, przyjechali (*Ritter*, czeskie *rytirz*). W Warszawie była Szkoła Rycerska, którą polskim sumptem i sufiksem Stanisław August założył, mając na celu «wychowanie szlacheckiej młodziei i sposobienie jej do usług ojczyźnie w radzie i boju». A jeżeli Kochanowski „konia, skoczka szachowego” rycerzem nazywa, («w szachach po rochu rycerz stoi»), również nie odbiega od niemieczyny.

Rycerz na szyszkach miał niemiecki *federpusz* («na nim *federpusz* ze lwich grzyw wity, powiewne, trzęsąc, najeży kity») — jak jeszcze Naruszewicz w XVIII wieku pisał). Tym *federpuszem* nie zajmowalibyśmy się zupełnie — raczej by przeciw niemieckiej hełm wymienił należało — ale potę mu Polacy wyrządzili niemałą, polsząc pierwszą część tylko, wskutek czego miejsce *federpusza* zajął *pióropusz* (*Feder*, „pióro”). To polsko-niemieckie dziwadło przypomina bawęinę, którą już Czesi zmajstrowali z *Baumwolle*, tłu macząc dla odmiany tylko drugą część: *bavlna*, jak i *Vánoce z Weinachten*, „Boże Narodzenie”.

Pod koniec XV wieku powstaje w Polsce urząd *hetmana*, z dawnego niemieckiego *hovelman*, *hövman*, dziś *Hauptmann*. *Hetmani* byli w Polsce ranni, dzielni, bitni, nieudolni, nawet — jak *Ksawery Branicki* i *Seweryn Rzewuski* — zwykli, utytułowani zdracy, nigdy jednak nie doszli do takich nizin zezwierzczenia, jak ostatnio niektórzy niemieccy *Hauptmanni*. Podobnie nasz *marzalek* z Niemców (*Marshallk*) się wywodzi. Początek jego kariery skromny: dawne niemieckie *marrah-skalk*, to „sługa dozorujący konie”. Na dworzec władców został „koniuszym” a dalej już wszystkie godności stały przed nim otworem. W Polsce zasiadał w dawnym rządzie jako „*marzalek koronny*” i „*marzalek nadworny*”, przewodniczył sejmowi jako „*marzalek sejmowy*”, w chwilach wolnych od ważnych zajęć państwowych bawił się i odpoczywał na chłopskich i szlacheckich weselach jako „*marzalek weselny*” a na zabawach jako „*marzalek taneczny*”. Do koni go nie zapędzić dzisiaj. Owszem, może czasem dosiąść tzw. rumaka, oczywiście tylko białego, z piękną, długą grzywą, ale musi go utrzymywać i przyprawać wielką zgryzą ordynansów.

Przed siedmiuset laty mieliśmy w naszym kraju tylko samorządowo nie zorganizowane większe osady, często przytulone do miejsc obronnych, tj. grodów. Powstanie właściwych miast zawiądujemy kolonizacji niemieckiej z XIII wieku. Owóż słowo *miasto*, zanim napłynęła ta fala kolonizacyjna i jeszcze dobrych dwieście lat potem, oznaczało po polsku „miejsce”. Tak np. w *Psalterzu* floriańskim czytamy: «Gospodnie, umiłował jeśm... *miasto* przebywania sławy twojej». Ponieważ jednak Niemcy miasta nazywali tym samym słowem, co i miejsca, więc, wraz z Czechami, posłaliśmy w ślad za nimi. Już dwaj bracia, których — na krótko — porwał za sobą w Kazaniach gnieźnieńskich Jan Ewangelista, sprzedali byli w chwili początkowego oszołomienia «swoja miasta, grody i dziedziny».

Gdyby nie niemiecki «dwuznacznik», mówilibyśmy dziś najpewniej o grodach, bo przy grodach już w najdawniejszej Polsce skupiały się większe osiedla ludzkie. Zresztą, w stylu uroczystym nie inaczej mówimy, np. gród podwawelski o Krakowie. Podobnie poeta na daremnie trudy wzywa, wołając «znajdziesz mi drugi taki gród» (Jerzy Liebert o Warszawie).

W znaczeniu łacińskiego *locus* ustaliła się powoli — żeby nie było nieporozumień — zdrobniała forma: *mieśc-ce*, *miejsce* sufiks -*ce*, jak w *drzew-cu* obok *drzewa*, w *ser(d)-cu*, w *słoń-cu* — niegdyś było to tyle, co *drzewko*, *serduszek*, *słoneczko* dzisiaj.

W mieście niemiecki jest rynek

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

Tradycyjnie, po polsku...

— Święta, święta i po świętach...

Tymi słowy nieodmiennie przez kilkadziesiąt lat żegnała moja babcia stary rok. Babcia większą część długiego życia spędziła w tym samym mieszkaniu i z tym samym mężem.

Babcia przypomniała mi się w te ostatnie święta w Londynie.

W święta trzeba odwiedzać rodaków i podtrzymywać tradycję. Odwiedzałem i podtrzymywałem. Jakie to wzruszające! Oplatek, ryba faszerowana, mak, dżin, choinka... Uroczą pani, mogącą uchodzić za młodą tylko jeszcze na emigracji, pochyla się i mówi:

— Pan jest prawnikiem, prawda? Niech mi pan powie, czy jak czyjś *współmałżonek* przeprowadził rozwód według nowego prawa w Kraju i ożenił się po raz drugi, to trzeba jeszcze jakichś dalszych formalności według prawa brytyjskiego? Czy trzeba koniecznie iść w tej sprawie do warszawskiego konsulatu?

— Tak bardzo to panią interesuje?

— Och, naturalnie, jak najbardziej.

Z drugiej strony stołu odzywa się

młody człowiek o bardzo marsowym wyglądzie:

— Mogę pani udzielić wszelkich porad w tej sprawie. Sam załatwiłem to świeżo...

— Ach, jak to świetnie, prawda, że państwo pobrali się na jesieni dopiero.

Półgłos w prawe ucho: „Dopiero! Ta ma język. Rzeczywiście, że pobrali się dopiero na jesieni, mieszkali razem od 1945-go”.

Nowa sąsiadka zwabiona tak interesującym tematem do pana, który się ożenił na jesieni:

— Ach, jacyż państwo szczęśliwi. Gdyby tak każdy mógł... Ale jeżeli tamta strona w kraju nie chce rozwodu? Unieważnienie kościelne tak długo trwa i tyle kosztuje. A nawet slyszalam o wypadkach, kiedy sąd duchowny wręcz odrzucił podanie o unieważnienie. To niebывale. Zamiast docenić, że katolik chce w zgodzie z Kościołem tę rzecz załatwić i umożliwić mu to...

— To jeszcze, ale wypadek mego kuzyna jest bardziej skomplikowany. Ten blondyn, widzi pani, co siedzi pod lustrem. Więc on przed wojną przeszedł na kalwi-

nizm, dostał rozwód ze swoją pierwszą żoną i ożenił się po raz drugi z ewangeliczką. Teraz zaręczył się we Włoszech, z Polką naturalnie, i okazuje się, że nie ma konsystorza ewangelickiego, żeby mu dał rozwód. No cóż, tamta się zgadza, bo w powstaniu warszawskim wyszła za innego, biorąc rozwód... — Jak to kto, przecież mówię: mój kuzyn; oczywiście, że z drugą... biorąc rozwód cywilny wedle nowego prawa, ale zanim przeprowadzili wszystkie formalności, tamta... Która znowu? oczywiście druga żona mego kuzyna... tamtej mąż, ten z powstania, ucieka zagranicę, tamta już nie chce rozwodu, wycofuje się. Mój kuzyn wobec tego chce wrócić na katolicyzm, bo przecież wtedy jego małżeństwo z tamtą, to znaczy (dla pana mówię) z drugą żoną będzie nieważne. Ale co się okazuje: że jego pierwsza żona wcale nie zginęła w Rosji tylko żyje i że jego pierwsze, slyszycie państwo wyraźnie? pierwsze małżeństwo jest ważne. A tutaj trzecia żona... Jak to nie żona? No, wie pan, coś podobnego!

— Państwo mówicie o kłopotach, a ja wam opowiem o tragedii — wtrąca się brys pan z podczesnym wąsikiem. — Mój kolega pułkowy na głowie stawał, żeby sprowadzić żonę. Pobrali się krótko przed wojną, śliczna zamożna panienka, z dobrej rodziny. Nareszcie, już dobrze po końcu działań,

przyjeżdża ona do Anglii, (— *dramatyczne zawieszenie głosu*) — tę, w średnim wieku kobieta, cera czerwona, zmarszczki, kobieta zniszczona przez kacety i coś tam jeszcze. Rzecz prosta, że rozeszli się po tygodniu i mieszkają osobno, ale człowiek ma ręce związane, do kraju nie odeśle, pomocy nie odmówi, żenić się nie może, bo on jeszcze podlega kurii polowej, a ona przecież o rozwód nie wystąpi w dzisiejszych czasach...

— Najlepiej moral naszych czasów wyraził — *wtrącam nieśmiało* — pewien mój znajomy, który wyjechał do Brazylji. Tam go doszły listy przyjaciół proszących o interwencję przez jego żonę i dzieci z Kraju, bo rodzina straciła z nim wszelki kontakt. Znajomy odpisał przyjaciółom w tym sensie: *Świat uległ kataklizmowi*. Nowym czasem ten tylko sprostą moralnie, kto potrafi życie zacząć na nowo. Ja zacząłem życie na nowo w nowym świecie, z nową rodziną.

— E, co tam pan z morałem czasów — przerwał gospodarz. — *Napijmy się jednego, a potem tradycyjnie, po polsku i katolicku zaśpiewajmy kolędę*. No: „W żłobie leży...”.

Święta, święta i po świętach, jak mówiła babcia.

Wojciech Wasutyński

KALENDARZ

Styczeń 1949

23. n. — III po Trzech Królach
— Zaślubiny N.M.P.
24. p. — Tymoteusza z Efezu
25. w. — Nawrócenie św. Pawła
26. ś. — Polikarpa, Pauli
27. c. — Jana Złotoustego
28. pt. — † Piotra z Nolasco
— Ildefonsa
29. s. — Franciszka Salezego
— Zdzisława

TRZECIA NIEDZIELA PO TRZECH KRÓLACH

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Nabożeństwo tej niedzieli przepełnia jeszcze duch Kazania na górze. Lekcja dzisiejsza jest jakby echem tego kazania, a oba cudy, które wymienia Ewangelia, uczynił Chrystus Pan po zejściu z góry, na której wygłosił kazanie. Były one potwierdzeniem, iż naprawdę z ust Bożych pochodziła nauka, która wszystkich napętała podziwem.

LEKcja z listu św. Pawła do Rzymian (12, 16-21) jest dalszym ciągiem Lekcji z ubiegłej niedzieli. Apostoł zaleca w niej wiernym, by zachowali zgodę i jedność, unikając wyznoszenia się ponad drugich. Nigdy nie wolno za zło odpłacać złem, bo trzeba wszystkim czynić dobrze. O ile to możliwe i od nas zależy, powinniśmy zachować pokój ze wszystkimi ludźmi. Apostoł podkreśla konieczność pozostawienia Bogu odpłaty za to, co nam inni wyrządzają, a jeśli nasz nieprzyjaciel jest głodny lub spragniony, powinniśmy go nakarmić i napić, gdyż w ten sposób skłamiemy ich do wejścia w siebie i zrewidowania postępowania. Apostoł kończy wezwaniem, które samo w sobie stanowi chrześcijański program życia: «Nie dajcie się zwyciężać złu, ale złu dobrem zwyciężajcie».

EWANGELIA według św. Mateusza (8, 1-13) Po zejściu z góry, na której wygłosił słynne kazanie, Zbawiciel najpierw uzdrawia trędowatego, który prosi o to siomaki pełnymi wiary i przekonania w Jego wszechmoc: «Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić». Gdy zaś Chrystus Pan wkroczył do Kafarnaum, zastąpił mu drogę rzymski oficer, setnik i prosił o uleczenie chorego sługi. Kiedy Jezus zapowiedział że przyjdzie do niego, setnik po żołniersku wyraża swe przekonanie, że Jezusowi są posłuszne siły przyrody, jak jemu żołnierze i wypowiada słowa, które na wsze czasy weszły do liturgii Kościoła: «Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowem, a wyzdrowieje sługa mój». Chrystus Pan słysząc to, powiedział do swego otoczenia, że wiara setnika a więc poganina jest dowodem, że Prawdę Bożą przyjęło wiele ludzi spoza narodu wybranego. A setnikowi rzekł: «Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie». I w owej chwili ów sługa ozdrowiał.

KALENDARZYK LITURGICZNY

23. I. ZASŁUBINY N. MARI PANNY przypominają tę chwilę, gdy Przystała Paniątka została poświęcona św. Józefowi, który potem był prawnym ojcem i opiekunem Pana Jezusa i głową św. Rodziny. Ewangelie opowiadają nam, jak z woli Opatrzności św. Józef był tym człowiekiem, któremu Bóg powierzył opiekę nad Matką Bożą i nad Zbawicielem w Jego latach dziecięcych, kierując losami św. Rodziny.

Tego samego dnia przypada wspomnienie św. RAJMUNDA z PEGNAFORT, w Hiszpanii. Urodzony w r. 1175 poświęcił się stanowi duchownemu i zasłynął jako autor wielkiego traktatu z zakresu teologii moralnej. Zastąpił sobie też na zaszczytny przydomek szczególnego szafarza sakramentu pokuty. Podanie głosi, że rozpostarł swój płaszcz na falach i przeszedł bezpiecznie w ciągu sześciu godzin przestrzeń morza dzielącą wyspę Majorce od Barcelony. Zmarł w r. 1275, licząc prawie sto lat życia.

24. I. — Św. TYMOTEUZ był wiernym uczniem św. Pawła, który go wyświęcił na kapłana a potem na biskupa Kościoła w Efezie. Tam apostoł ten zginął za wiarę, ukamieniowany w r. 97. Lekcja dzisiejszej mszy wzięta jest właśnie z listu św. Pawła do Tymoteusza.

25. I. — NAWRÓCENIE ŚW. PAWŁA z TARSU, którego pamiętkę obchodzimy w tym dniu, przypomina nam dzieje tego gorliwego Żyda, należącego do wykształconej i rozpolitykowanej grupy faryzeuszów, który z przesładowcy Kościoła stał się jego najwybitniejszym i najgorliwszym Apostołem. W nawróceniu św. Pawła widoczne jest działanie Ducha św. — W dniu dzisiejszym mija tydzień modłów o zjednoczenie Kościoła.

26. I. — Św. POLIKARP był ulubionym uczniem św. Jana Ewangelisty, który go wyświęcił na biskupa Smyrny. Ponieważ ówczesni heretycy twierdzili, że Wcielanie Słowa Przedwiecznego było tylko pozorne, św. Polikarp stałł dzielnie w obronie rzeczywistości Boskości Syna Czowieczego. Święty ten padł ofiarą przesładowań i został uwięziony w r. 155 lub 156, gdyż liczył około 86 lat. Uczniem św. Polikarpa był św. Ireneusz, pierwszy biskup Lugdunum (dzisiejszego Lyonu) we Francji. (koniec II w.).

27. I. — Św. JAN ZŁOTOUSTY (po grecku Chryzostomus) i dlatego zwany Chryzostomem) urodził się w Antiochii około r. 347. Sławę uzyskał dzięki nadzwyczajnym umiejętnościom kaznodziejskim i stał przydomkiem Złotoustego. Wraz ze św. Atanazym, św. Grzegorzem z Nazjansu i św. Bazylem tworzą oni grupę czterech wielkich Doktorów Kościoła Wschodniego. Wielka odwaga i nieustraszona gorliwość w tępieniu wszelkich występków naraziła Świętego na przesładowanie a w końcu na wygnanie. Zmarł w Poncie 14 września 407 r.

Jemu to zawdzięcza Kościół swą wspaniałą i bogatą liturgię, zachowywaną w obrządkach wschodnich.

28. I. — Św. PIOTR z NOLASCO był świętym rycerzem, który poszedł za przykładem św. Rajmunda z Pegnafort, i cały swój majątek oddał na wykup niewolników z rąk niewiernych. Zmarł w

ROK 1940. Gorycz nowej kłęski na ziemi francuskiej. Tragyczny czerwiec tego roku porzekał największą naszą nadzieję: wiosnę, która się narodziła z pozogi i krwi Września. W kraju szepiano o niej niby o nadchodzącym cudzie, czekano na nią tęskniej jak na ową „pamiętną“ wiosnę, o której śpiewał poeta-wygnaniec. Żołnierz przyniósł ją do Francji, gdzie wkrótce odeszła od niego na odległość nieprzebytych mroków.

Z Wogezów, od linii Maginota, z zielonej Bretanii od St. Nazaire i Rédon przeciskali się na południe Francji żołnierze polscy, którzy uniknęli niewoli, którzy na szlakach nowych wędrowek pragnęli odnaleźć utraconą wiosnę.

Po trzech tygodniach włóczęgi, najczęściej nocą, dotarłem do Montluçon, gdzie mnie przygarnęli gościnnie tamtejsi Polacy. Niedaleko Blois wodom rzeki Cher przyglądały się winnice. I może nie wiedziały, że z pieszczotą jej imienia związało się tragiczne wspomnienie. W ciemną noc, u kresu sił ludzkich, rozpaczliwie szukałem w jej wodach brzegu Francji wolnej, do której nie dopłynął jeden z moich przyjaciół.

Potem Tuluza przygarnęła resztki tej Polski, która była świadkiem drugiej kłęski. W stajniach, za dworkem kolejowym, skupiła się teraz gromada polska. Trochę słomy z karaluchami, jakiś koc, dziesięć franków na pomidory i odrobina chleba: idealne warunki do planowania wielkich podróży. Pireneje oddalone o kilka godzin jazdy pociągami, Francuzi nieprzejmie zapraszają do obozów. Pierwsze wyprawy do słonecznej Hiszpanii trafiły do niesłonecznych więzień w Perpignan czy Figueras. Granica zamknięta, koniec nadziejom! W stajniach zaczęto narzekać, kłąć, wymyślać na Hiszpanów i na cały świat. Atmosfera niewiary i zniechęcenia...

I wtedy ktoś rzucił myśl odbycia pielgrzymki do Lourdes. W lot się zorganizowała mała grupa entuzjastów. Patronował jej jeden z naszych kapelanów — duchowo i materialnie. Msza św. w cudownej grocie, zwiedzanie bazyliki i miasta. Popołudniową dyskusję o możliwościach przeprawy przez Pireneje przerwał zadyszany kapelan:

— Rozmawiałem z J. E. Księdzem Prymasem. Audiencja za godzinę!

— W takich łachmanach? — stropił się któryś z wycieczkowiczów.

— Z wojny wracacie, wszystko w porządku.

W ogrodzie pałacu przyjął nas kapelan Księdza Prymasa. Wchodzimy do przedpokoju, stamtąd do obszernego salonu. Za chwilę, w drzwiach z przeciwnej strony, zja-

r. 1256, polecieński, by go pochowano w szyszaku i z mieczem.

29. I. Św. FRANCISZEK SALEZY (de Sales) zastąpił jako gorliwy i umiety apostoł, nawracając kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy padli ofiarą szalejących wówczas herezji Reformacji. W Genewie, gdzie był biskupem założył zakon Nawiedzenia Wirytek promieniujący na wielką część Europy gorliwością swych członków. Święty ten był wzorem przedziwnych umiejętności postępowania z bliźnimi, na których miał szczególny wpływ dzięki stodoły swego usposobienia i wielkiej osobistej świętości. On to był autorem szeregu trafnych powiedzeń na temat sposobu postępowania z bliźnimi. Najbardziej znane są: «Więcej much schwytaj się na łyżeczkę miodu, niż przy pomocy stu baryłek octu»; «Dobro nie czyni hałasu, a hałas nie przynosi dobra»; «Kto chce mieć wziętość u wszystkich, u wszystkich ją straci»; «Święty ten otrzymał zaszczytny tytuł Doktora Kościoła i jest patronem pisarzy i publicystów.

— W dniu tym Ks. Redaktor T. Kirschke odprawi mszę św. w intencji Czytelników i Współpracowników ŻYCIA oraz ich rodzin.

JULIAN DOBROWOLSKI

WSPOMNIENIE Z LOURDES

wia się Ksiądz Prymas. Jego żywe, mądre oczy przesuwają się z jednej twarzy na drugą. Spojrzenie to dotykało nas niemal fizycznie ogromem współczucia i miłości. Stał się przed Nim onieśmieleni — świadkowie dwóch kłęsk. W ciągu tej krótkiej chwili zrozumieliśmy, że nasz dramat był Jego dramatem, że w życiu nie ma miejsca na beznadzieję, że przez wzburzone fale wydarzeń płyniemy do celów ostatecznych.

Przy nazwisku każdy z nas doznawał nazwę rodzinnej miejscowości. Wachlarz dzielnicowy między nami był dość szeroki. Ze zdziwieniem słuchałem uwag Księdza Kardynała na temat jakiejś wioski zagubionej na Podhalu czy na Wileńszczyźnie. Znał niemal każdy kąt rodzinnej ziemi, wymieniał nazwiska wybitnych działaczy, udzielał nam informacji najświeższych.

— A pan, pewnie także z Podhala — zwrócił się do mnie. Większość naszej grupy stanowił Podhalańce.

— Tak, z Mszany Dolnej.

— Mszana Dolna koło Rabki... Piękna miejscowość. Macie tam dzielnego proboszcza — ksiądz dziekan Stabrawa.

Jakże prawdziwa była ocena Księdza Prymasa! Ksiądz Józef Stabrawa potwierdził ją niedługo potem męczenną śmiercią za wiarę i ojczyznę. Aresztowany przez Niemców w 1941 r. przeszedł przez Oświęcim i został zamęczony w Dachau.

JAN TYNIEC

„E. C. Q.“

KATOLICY ANGIELSCY I JEDNOŚĆ KOŚCIOŁA

ZAGADNIENIOM związanym ze zjednoczeniem Kościoła poświęcony jest w Anglii katolicki kwartalnik « Eastern Churches Quarterly », zwany w skrócie « E.C.Q. ». Pismo to było już obszernie omawiane w « Życiu ». Obecnie pragniemy poinformować czytelników o ostatnim roczniku pisma.

« E.C.Q. » walczy z poważnymi trudnościami finansowymi, co jest powodem, że jego, ostatni zimowy numer jeszcze się nie ukazał. Według zapowiedzi mają w nim być naświetlone w sposób bardziej naukowy, niż to uczyniły dotychczas tygodniki i miesięczniki głośne konferencje, dotyczące porozumienia chrześcijan, jakie miały miejsce w roku ubiegłym, a mianowicie moskiewska konferencja prawosławnych, szósty kongres anglikokatolików, konferencja w pałacu Lambeth i światowy kongres kościołów w Amsterdamie.

Wśród artykułów rocznika 1948 na uwagę zasługują następujące: dalszy ciąg rozprawy o « officjum » według obrządku bizantyjskiego, dalej studium obrzędów i ceremonij koptyjskich wraz z szeregiem przyczynków na temat typów pobożności i organizacji kościoła w Egipcie. M.in. katolicki biskup koptyjski, Amba Aleksander, przedstawia nabożeństwo do Matki Boskiej, czczonej szczególnie przez Koptów.

Z kolei warto zwrócić uwagę na omówienie z perspektywy lat dwudziestu blasków i cieni konferencyj w Malines, odbywanych pod przewodnictwem kardynała Mercier, a mających na celu zbliżenie anglikańskie do Rzymu. Sprawę tę omawia O. Henry St. John, dominikanin, na

Od przypomnień związanych z krajem Ksiądz Kardynał przeszedł na zagadnienia bardziej aktualne. Z nieukrywanym zainteresowaniem słuchał opowiadań o naszych przeżyciach na ziemi francuskiej, o planach i zamierzeniach na przyszłość. I znów krzepiącym słowem odpędził od nas przygnębienie, rozszerzył ciasne horyzonty wątpliwości.

— Nie traćcie wiary — mówił pogodnie — Niemcy tej wojny nie wygrają. To dopiero początek wielkich wydarzeń, które prawdopodobnie rozstrzygną się na Bałkanach.

Gdyby zwyciężyła teza Churchill, Bałkany mogły być zdecydowane o wolności Europy. Kto wie czy wojska polskie nie otworzyły przez nie drogi do Warszawy. Ale i dziś słowa Kardynała Prymasa nie straciły nic ze swej aktualności.

Tak, przy cudownej grocie Matki Boskiej odnaleźliśmy drogę do Polski i wiare, z której nas okradła kłęska.

W dwa lata później, jesienią 1942 roku z Grenoble wyruszyła delegacja studentów polskich do Hautcombe koło Aix les Bains, by złożyć wyrazy czci i przywiązania najwyższemu dostojnikowi Kościoła w Polsce. W latach wojny delegacja ta reprezentowała największy jawny ośrodek studentów polskich na świecie, bo liczący ponad 200 studentek i studentów. Grupa nasza nie składała się, jak w Lourdes z rozbitków, ale z świadomych i zorganizowanych członków

Polski walczącej. Ksiądz Prymas jeszcze raz mógł stwierdzić, że słowa Jego: „nie traćcie wiary“ nie minęły bez echa.

Pokój w Hautcombe był ciemniejszy od tamtego z Lourdes i może dlatego Ksiądz Kardynał dał swym wypowiedziom jeszcze więcej pogody i radości. Rozmowa z Nim przypominała pogawędkę w głąbie przelanej żarzem i śmiechem.

Od dłuższego czasu pewne nieodpowiedzialne czynniki polskie na terenie Francji atakowały Księdza Prymasa zarzutami dezercji, wygodnego życia poza Polską i serdecznymi stosunkami z Papieżem, który miał błogosławić oddziały niemieckie. Nawet radio londyńskie podało nieprawdziwy komunikat o rzekomej ucieczce Księdza Kardynała do Hiszpanii. Dotknąłem tego tematu, by usłyszeć opinię człowieka oskarżonego tak niesłusznie.

— Wyjechałem z Polski — odpowiedział — na prośbę rządu. Po kłęsce wrześniowej chciałem wrócić do kraju, ale za radą Ojca św. pozostałem na wygnaniu. Istnieje wiele powodów, dla których moja obecność za granicą jest potrzebna. Niestety moi przeciwnicy nie dostrzegają ich, albo nie chcą dostrzec. Nie skorzystałem z propozycji wyjazdu z Francji ani z obywatelstwa watykańskiego. Chcą stąd wrócić do Polski — położył rękę na mym ramieniu i powtórzył z naciskiem: Tak, wróć do Polski.

Julian Dobrowolski.

fordzie, które skupiają szereg autoritetów w dziedzinie problematyki jedności Kościoła z różnych wyznań. Odczyty wygłoszone w roku 1948 zostały wydane jako osobny numer « E. C. Q. » pod tytułem « Tradycja a Pismo święte ». Cykl odczytów z roku 1947, dotyczących Ducha św., ukazał się również jako osobny tomik.

W tym to tomie na czoło wybija się rozprawa O. P. Henry, jezuita, przedstawiająca teologię artykułów naszego credo, dotyczących Ducha św. Szkoda tylko, że wypowiedzi O. P. Henry w dyskusjach, w których zabłysnął jako nieprzeciętny uczony i dużej klasy « unionista », nie zostały w sprawozdaniu umieszczone. Stanowisko prawosławnych teologów wobec określenia misterium Trójcy św. i Ducha św. jest tematem odczytu prof. V. Lossky. Ojciec R. Kehoe, dominikanin, rozwija temat « Duch św. w Piśmie św. », a benedyktyn O. C. Liliane « Duch św. a mistyczne Ciało Chrystusa ».

Całość tego oxfordzkiego numeru « E. C. Q. » choć na najwyższym poziomie naukowym i w założeniu dla specjalistów, daje jednak dużo materiału i zwyktemu czytelnikowi. Polacy mają do odegrania rolę w realizacji unii Wschodu z Rzymem. Problem ten, choć tak żywotny, nie może być dyskutowany obecnie w Polsce. To też rolę naszej emigracji jest zwrócić nań specjalną uwagę, dać mu poczesne miejsce w naszych tutejszych poczynaniach i w ten sposób nadrobić to, czego w Kraju przygotować nie można.

Dlatego życzyć sobie należy, by « E. C. Q. » było czytane przez Polaków i w miarę możliwości zasilane artykułami przedstawiającymi nasz punkt widzenia w tych sprawach. Redakcja « E.C.Q. » od roku 1944 urządza doroczne konferencje w Ox-

Jan Tyniec

Ks. Biskup J. Gawlina we Włoszech

W niedzielę 2 stycznia wieczorem odleciał z Now Yorku samolotem biskup uchodźców polskich J.E. Józef Gawlina, udając się do Włoch. Biskup spędził w Stanach Zjednoczonych trzy miesiące na kuracji zdrowotnej w Buffalo. W czasie swego pobytu w Ameryce biskup Gawlina wziął udział w zjeździe Ligi Katolickiej w Philadelphii, odprawił pontyfikalne nabożeństwo żałobne za duszę sp. Kardynała Hlonda w Katedrze św. Patryka w Now Yorku, gdzie również wygłosił w obecności kardynała Spellmana pamiętne przemówienie o kardynale Hlondzie, był obecny na uroczystościach żałobnych w Chicago i wygłosił szereg konferencji, m.in. dwugodzinną konferencję o życiu i dziełach zmarłego Prymasa Polski w Instytucie Naukowym w New Yorku.

Przed wyjazdem oraz z okazji uroczystości Bożego Narodzenia biskup Gawlina podziękował Polonię przez radiową sieć « Godziny Różańcowej Ojca Justyna » za serdeczną gościnę na ziemi amerykańskiej.

« Jeszcze przed wigilią chcę mieć tę radość — powiedział biskup Gawlina na programie Godziny Różańcowej 19 grudnia — ażeby Wam serdecznie za Waszą dobroć podzię-

kować, gdyż jestem stypendystą « Godziny Różańcowej ». Mój drogi przyjacielu przewielebny Ojciec Justyn, odwiedzając mnie w Rzymie, widział, że jestem chory na skutek przejść wojennych, bo wojna jest dobra dla młodych chłopców, ale nie dla starszego biskupa, który razem z nimi przeżywał w upałach, w błocie i mrozie, a więc Ojciec Justyn był tak łaskaw i zaprosił mnie na kurację do Ameryki. Jest mi, dzięki doskonałej opiece lekarskiej już lepiej. Więc pragnę Wam wszystkim, Zacięni Przyjaciele, wyrazić serdeczną podziękę. Na Boże Narodzenie odprawię na Waszą intencję uroczystą Mszę Pontyfikalną, podczas której Nowonarodzonego Zbawiciela świata prosić będę, ażeby Wam, Waszym rodzinom, Waszym przyjaciółom i Waszym domom serdecznie błogosławił ».

W nieco lepszym zdrowiu biskup Gawlina odleciał do Europy, by dalej osobiście nieść pomoc i opiekę duchową rozrzuconym po świecie uchodźcom polskim. Równocześnie z Biskupem Gawliną odleciał do Rzymu Najprzew. O. Wojciech Turowski, generał zakonu OO. Pallotynów, który spędził w Ameryce kilka tygodni na oficjalnej kanonicznej wycieczce do klasztorów i placówek swego Zakonu. (I. P.).

Kościół Polski i rząd jałtański

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

dzie stwierdza: « I dziś, gdy nowe poganstwo zdradliwie wsiąka do dusz, stanąć trzeba z całą siłą przekonania przy Boskim Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana, by czerpać zdrowie i moc ze źródeł Zbawicielowych ». Temu wezwaniu biskupów polskich towarzyszyło wezwanie Papieża do katolików całego świata, by mocno stali przy swojej wierze, nie dezerterowali z pola walki o swoje przekonania i wierzenia, nie bratali się z siłami zła i przemocy, walka bowiem o wolność religijną i wolność polityczną jest nakazem sumienia i nakazem chwili bieżącej.

Uwieńczeniem jasnych i bezkompromisowych wskazań Episkopatu był list pasterski do Młodzieży i Rodziców w dzień Świętej Trójcy 1948 roku. Do Młodzieży i Rodziców — więc do całego społeczeństwa katolickiego, do całej Polski, do wszystkich wiernych polskich gdziekolwiek są. Stwierdzają w tym pięknym liście biskupi polscy, że « materializm odrzuca istnienie Boga, duszy nieśmiertelnej, świata nadprzyrodzonego, pozagrobowego życia. Odrzuca religię, Objawienie, Odkupienie, Kościół, Pacyerz, Sakramenta Święte, etykę chrześcijańską ». Podkreślając, że konieczne przemiany w życiu społecznym i gospodarczym w odbudowującej się Ojczyźnie zbiegły się z wyjątkową propagandą materialistycznego poglądu na świat, biskupi zwracają się do Młodzieży i Rodziców z wezwaniem: « Bądźcie realistami życiowymi, lecz w granicach prawa Bożego i nigdy nie zapierajcie się ideałów chrześcijańskich... Gdy idzie o dzieje Narodu Polskiego pamiętać musimy, że są to dzieje narodu katolickiego... Jakże można dziś przykładać miernik materialistyczny do dziejów, które wyrosły z chrześcijańskiego ducha? Za krótki ten łokieć a historia nasza nim odmierzona jest karykaturą... Pragniemy byćście na przyszłość polską patrią nie jedynie przez pryzmat bryły chleba, zdobycy ekonomicznych, interesu gospodarczego, pieniądza czy « innych czynników materialnego rozwoju »... I kończąc, biskupi wyrażają wiarę, że nikt nie narzuci Młodzieży materialistycznego poglądu na świat.

Na kongresie zjednoczenia PPS i PPR, komunisty Zawadzki ogłosił wytyczne rządu i partii wobec religii i Kościoła. Idą one po linii rozdziału Kościoła od państwa, głoszą wolność praktyk religijnych, odrzucają natomiast ingerencję Kościoła w sprawy wychowania i oświaty. Ogłoszeniu tych zasad, podlanych znanymi frazesami o wolności religijnej, i wspólnie moralno - narodowej « z masami katolików » towarzyszyły oskarżenia pod adresem « ofensywy klerykałnej » i żądania, by Kościół dostosował się całkowicie do nowych warunków polityczno - społecznych « Naszego Państwa Ludowego i jego historycznych zadań —

budowy socjalizmu w Polsce ». — Wiemy z praktyki konstytucyjnej Związku Sowieckiego, iż z dwu zasad — wolności religijnej i swobody propagandy antyreligijnej — tylko ta druga zasada była wprowadzona w życie, a towarzyszyło temu zniszczenie wszystkich związków religijnych.

Na tych wskazaniach ideowych dla społeczeństwa również i Episkopat sam oparł stanowisko Kościoła wobec nowego państwa, będącego emanacją obcej agentury. Stosunki Kościoła Katolickiego w Polsce do rządu jałtańskiego ograniczyły się do złożenia przez sekretarza konferencji biskupów Ks. Biskupa Chormańskiego p. Cyrankiewiczowi, jako szefowi administracji, memoriału biskupów w sprawie zasad przyszłej konstytucji polskiej. Jest to dowodem, że Kościół Katolicki w Polsce będzie walczył o zasady ustrojowe państwa zgodne z zasadami Kościoła i dążeniami społeczeństwa polskiego.

Wiesław Żyliński

(Dokończenie w następnym numerze)

Intencje na zakończenie oktawy modłów o jedność

W dniu 25 stycznia, w święto nawrócenia św. Pawła Apostoła mijają tydzień oktawy modłów o jedność Kościoła, której poświęcił mi szereg artykułów w numerze poprzednim.

Ponad granicami języków, ras i narodów — złącz nas o Jezusa.

Ponad naszą ciemnotą, przesądami i niechęcią — złącz nas o Jezusa.

Ponad przeszkodami intelektu i ducha — złącz nas o Jezusa.

O Boże — dla większej chwały Twojej — racz zjednoczyć Chryścjan rozproszonych.

O Boże — dla tryumfu dobra i i prawdy — racz zjednoczyć Chryścjan rozproszonych.

O Boże — dla tego, by był jeden tylko pasterz i jedna owczarnia — racz zjednoczyć Chryścjan rozproszonych.

O Boże — dla ponizienia szatana i slug jego — racz zjednoczyć Chryścjan rozproszonych.

O Boże — dla osiągnięcia królestwa pokoju na ziemi — racz zjednoczyć Chryścjan rozproszonych.

O Boże — dla większej radości serca Syna Swego — racz zjednoczyć Chryścjan rozproszonych.

N I E M I E C K I N A J A Z D

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Z obficie rozrodzonych znaczeń Ring'u wzięliśmy tylko jedno, znane Niemcom jedynie na dawnych terenach kolonizacyjnych, tj. na Śląsku, na Węgrzech i w Czechach. Ponieważ rynek był miejscem targowych, dziś mówimy przenośnie o „rynku na cukier“, o „rynku pieniężnym“ i o „rynkach światowych“. Te znaczenia są nasze, i nie Niemcom do nich. Nie zrozumieliby ich bez objaśnień. Plac też jest niemiecki, choć ostatecznie wywodzi się z łacińskiej platea, „ulica“.

Ulica jest przynajmniej oryginalna! Było tak: jakiś wizjoner dostrzegł nagle, że ludzie są jak pszczoły, tak samo pracowici, tak samo kłasiwi, mnóstwo trutni między sobą żywią, i że domy, jak ule, jak ludzkie ule rojne, nad drogą siedzą; opowiedział o tym innym, podobno się i odtań mowili o ulicy. Piękny byłby to początek, lecz żadnego wizjonera nie było, i wszystko nieprawda od początku do końca! Sprawa wygląda nieco inaczej. Ul pierwotnie oznaczała puste, wydrążone w drzewie miejsce, gdzie gnieździły się pszczoły, a ulica, niezależnie zupełnie od ula, a tylko od wspólnego obogoj rdzenia, oznaczała albo puste miejsce między domami, albo wydrążenie-wnękę w domu samym (jeszcze Psalterz floriański używa słowa ulica również i w znaczeniu „wnęki drzwi“). Prawda jest zwykle bardziej szara, niż wizje!

W mieście byli mistrze - rzemieślnicy i mistrze - akademicy. Obaj z Meister (łac. magister), może przez czeskie mistr. Pisze Bartosz Paprocki o krewniaku (synu?) zamordowanego przez krakowskich mieszczan Jędrzeja Tęczynskiego: « Jan Tęczynski został mistrzem w Krakowie w 1456 r. — będąc panem z panów gradum magistrerii dosłużył się ». Dziś wróciliśmy do magistra, acz piękniejszym tytułem byłby mistrz. Majster, późniejsza niż mistrz, « pożyteczka », znaczenia oba miał, skoro Bieniasz Budny nie wystąpił się w r. 1614 samego Platona nazwać — nie dla śmiechu — „m a j s t r e m filozofów“! Dziś tylko m a j s t e r krawiecki, murarski i t.d. A czy wiecie, co to: « przejemca, popadzca, gońca, wyprawca i poprawca »? Nie jakieś potajemne stowarzyszenie, ale « mistrze psy », tj. psy ułożone do pewnego sposobu polowania (XVIII w.).

Jeżeli kto myślał, że miasto Toruń tylko p'ernikami słynie i mistrzami Kopernikiem i Lindem się chlubi, niech się w pierś bije zapadła i kaja! Była « sławna z czerwoności i twardości cegła toruńska ». Dlatego, przynajmniej w XVII wieku, gdy ktoś się zacerwienił ze wstydu, mówiono o nim ironicznie: « zbladł, jak cegła toruńska ». Cegła z Ziegel, ale nie Niemcy ją sfabrykowali. Z łacińskiego teg ula ją mają, od tegere, „pokrywać“, początkowe znaczenie „dachówka“ („testae genus quo domus teguntur“). W ogóle z domem jest źle. Dach jest niemiecki, słowiańska jest tylko słowiana strzecha i rzadkie pokrycie («kazajcie na dachoch albo na strzechach» — czytamy w Rozmyślaniu; pokrycie albo dach bez fundamentu ostać się nie może » — mówi Smotrzycki w r. 1628). Szyba w polskim ok-nie, „oku“ (na świat), jest niemiecka (Scheibe). Ganek też niemiecki, z Gang podpolszczony. A na dobitkę jeśli dom był spory i zajmował niemały obszar to i to z staroniemieckiego obirschar idzie!

Niemiecki był w domu gmach. Tak, w domu, bo pierwsze jego u nas znaczenie „pokój“: « w domu biskupa Maciejewskiego u wszystkich gmachach drzewi zawdy otworem stały » (Górnicki). Kolejnym znaczeniem było: „piętro“. Zaangażował się w nie autorytetem swym królewskim sam Zygmunt August, w liście do Mikołaja Radziwiłła pisząc iż « stać będziemy na wierzchnich gmachach » (to jest: wyższych piętrach). I „pokojem“ i „piętrzem“ był Gemach, który oznaczał także i „pokój-mir“. Dlatego i my pokojem dawną izbę nazywamy (izba z *istba-jeszcze jest na Cieszyńskim Śląsku I s t e b n a — izba zaś, Boże, miej litość nad nami! — z niemieckiej Stube, skąd znowu i późniejsza sztuba z szubakami!). Dziś mówimy gmach o „budowli okazalej“, ale to też Niemcy znali: w kronice inflanckiej budują « ein Gemach bei der Düne », „nad Dźwiną“, a chodzi tu o zamek, bodaj ryski.

Naszą sztuką słusnie się chlubi my. Ale nazwanie jej... niemieckie. Tylko, że Stück po szwabsku to bynajmniej nie „ars“. Ale gdy kto chciał zostać mistrzem-majstrem, musiał najpierw sztukę zrobić, z niem. Stück (tj. Meisterstück),

czyli wykonać, możliwie najbardziej pieczołowicie i artystycznie, jakieś rzemieślnicze arcydzieło. Tego wymagała organizacja cechowa: « żadnemu nie dopuszczają nijakiego rzemieślniczo robić, aż sztukę uczyni » (Modrzewski w tłumaczeniu Bazylka z r. 1577). Było to więc „dzieło sztuki“. Po pewnym czasie słowo zaczęło oznaczać i samą ars, tę, co to « ars longa, vita brevis ». Niemiec, gdy po polsku czyta, musi sztukę i pracowicie w swoim słowniku szukać, tylko że oni, systematyczni i zakuci, przypadają za tym szukaniem...

Podobnie gubi się Niemiec przy całym gnieździe słów najpiękniejszych polskich, które z niemieckiego Dank, danken, ród swój wiodą. Dziękować, w-dzięcz-ny, i w znaczeniu „dankbar“ i jako «fraszki nieprzeplacone! wdzięczne fraszki moje!», skąd i wdzięczymy się z niemiecka. A taki słowiański jest dźwięk słów tych u nas spieszonych!

Jeżeli na chwilę jeszcze do miasta zajrzy, do jakiegokolwiek, znajdziemy w nim ratusz, dawny niemiecki Radhus, który wyparł z miast polskich wietnicę. Była to jednak już druga z kolei odrośl niemieckiego gniazda słów, bo przed nim jeszcze wtargnęła do mowy naszej rada-Rat. I w Polsce i w Czechach zmieniła rodzaj z męskiego (der Rat) na żeński. Dziś iradzimy iraimy, radców irajców mając, i ob-rady odbywamy, odradzamy i do-radzamy, ale najciekawsza jest — Bóg nas chroń od niej! — zd-rada i zd-rajca. Nie jako problem polityczny, ale fonetyczny. Swoje od dostała, jak i za-z-d-r-o-sć (od za-źrz-eć, „zazdrościć“, dziś byłoby zająrzyć), wskutek tego, iż była w średniowieczu tendencja, aby w grupie spółgłoskowej zwrzącać d. Było i z-d-rzucić (Kazania gn.), w-z-d-rzyci (XV wiek), a nawet z-d-ręki

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Polskie obiady, kolacje. Pączki
**KAWIARNIA I RESTAURACJA
HOTEL**
77, Lancaster Gate, London W. 2.
Tel.: AMB 4706
Dancingi towarzyskie. Sala na
zebrania. Nadsienka literacko-
artystyczna.

LOTNICZO do POLSKI

Parker lub Waterman 30 sh.
Nylony, Gat. Eksport 54* 15 sh.
Cenniki na materiały, koce, obuwie,
art. kolonialne i inne paczki bezpłatnie

HASKOBA LTD.

29, REDCLIFFE Sq., LONDON S.W.10.

Już ostatnie egzemplarze

BREVIARIUM ROMANUM

w wydaniu rzymskim Fryderyka
Pusteta
w luksusowej oprawie skórkowej

w kartonowym futerale
tylko
£ 6.12.6

Zabówienia wraz z należnością +
przesyłka polecona 1/3 kierować do:
**VERITAS FOUNDATION
PUBLICATION CENTRE**
12, Praed Mews — London, W. 2.

3½ yarda **TWEEDU** na ubranie męskie

£ 2.17.9

łącznie z kosztami ubezpieczonej przesyłki do Polski, Niemiec lub inn. krajów.
Próbki wysyłamy bezpłatnie.

TURNER, ROCHE & Co. Ltd.

120, LONG ACRE,
LONDON, W.C.2.

W M A N C H E S T E R

KUPUJ KSIĄŻKI I CZASOPISMA

w ODDZIALE

Katolickiego Ośrodka Wydawniczego VERITAS
134, Acomb Street, Moss Side, Manchester 14

oraz:

32, Fawcett Street, Manchester 4 (kiosk przed kościołem polskim)

TAM DO NABYCIA: « ŻYCIE », « TYGODNIK POWSZECHNY » i in. oraz książki treści religijnej, powieści, słowniki, kalendarzyki na rok 1949, podręczniki zawodowe, obrazkowe książeczki dla dzieci. Nadto: obrazki święte, kartki świąteczne i widokówki z Polski. Katalo-gi na żądanie.

CZYTELNICY „ŻYCIA” ZAOPATRUJĄ SIĘ W KALENDARZYK KIESZONKOWY NA ROK 1949

W KSIĘGARNI
KATOLICKIEJ „VERITAS” — 12, Praed Mews, London, W. 2

WYGODNY FORMAT — MNÓSTWO NIEZBĘDNYCH INFORMACJI — OBSZERNY TERMINARZ

W trwałej oprawie kartonowej, wraz z przesyłką tyłko 3/6

W reksynie 4/9, w skórcie 5/6 (z przesyłką)

NEO - MALTHUZJANIZM

PRZEZ dłuższy czas niepokoiły ludzkość ponure przepowiednie Tomasa Roberta Malthusa...

Ostatnio jednak odezwały się głosy neo - malthuzjanistów, zawierające tę samą przestrożę...

Vogt stwierdza, że « dwie krzywe - krzywa przyrostu ludności i krzywa środków żywienia już dawno przecięły się...

Vogt z zimną konsekwencją, snując swe wywody, dochodzi do przekonania, że jednym z środków zaradzenia złu jest zmniejszenie przyrostu ludności...

Tezy Vogta wywołały w kołach naukowych Stanów Zjednoczonych i wśród amerykańskich farmerów ożywioną dyskusję...

Wśród szeregu głosów, które wypowiedziały się za trafnością tez Vogta podkreślano, że wprawdzie Vogt wyolbrzymił niebezpieczeństwo erozji...

Na ogół jednak uczeni amerykańscy nie podzielają ani pesymistycznych wniosków Vogta...

Szereg przykładów w rolnictwie Stanów Zjednoczonych stoi w jaskrawej sprzeczności z tezami Vogta i zwolenników neo - malthuzjanizmu...

Uczeni są na ogół zgodni, że «droga ku ocaleniu» wiedzie nie przez sztuczne i dodajmy: sprzeczne z naturą pomysły ograniczenia przyrostu ludności...

ANTOLOGIA CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

OBECNE położenie cerkwi prawosławnej w Sowietach i jej całkowita degradacja do roli narzędzia w rękach Kremla...

W tej mierze cennym przyczynkiem jest nowa praca prof. Fedotowa Prof. Fedotow, ongiś lektor historii średniowiecznej na uniwersytetach

w Petrogradzie i Saradowie, później profesor w Paryżu i Nowym Yorku, jest autorem antologii Kościoła prawosławnego...

W pierwszym okresie przed inwazją mongolską zwraca uwagę położenie nacisku na pokorę, kenosis Chrystusa dla zbawienia cierpiącej ludzkości...

Okres Piotra Wielkiego zaznacza się w cerkwi apatią socjalną. Wpływy zachodnie poza nielicznymi wyjątkami (św. Tychon, św. Serafin) nie wyciskają swego piętna na cerkwi...

Prof. Fedotow jest również autorem dzieła « Rosyjska myśl religijna - chrześcijaństwo kijowskie », które ukazało się przed kilku laty.

gijna - chrześcijaństwo kijowskie », które ukazało się przed kilku laty.

POWRÓT NA «LINIE IDEOLOGICZNE

GDY w styczniu 1946 r. w Sowietach przyszła kolej na «czytanie w teatrach», sławny moskiewski « Tetr Sztuki » Stanisławskiego, nie otrzymał nawet nagany...

W tej chwili repertuar moskiewskiego « Teatru Sztuki » zatłoczony jest nazwiskami dziesięciu sowieckich dramaturgów...

Jedynym śladem, jaki niebawem pozostanie z wielkiej idei Stanisławskiego, będzie jego pokój, który od jego śmierci pozostawiono w stanie niekniętym.

KSIĘGA FAŁSZÓW HISTORYCZNYCH

ZARÓWNO w Sowietach, jak i w krajach satelickich, prasa znalazła nową okazję do peanów na, cześć Stalina...

NOTATKI Z KRONIKI KULTURY

KU CZCI ROMANA DMOWSKIEGO

W dziesiątą rocznicę śmierci Romana Dmowskiego zorganizowało Stronnictwo Narodowe w Londynie w dniu 3 stycznia b.r. akademię...

Na akademii w « Ognisku Polskim » przybyła tłumnie publiczność. Zebranie zagałi prezes S. N., dr T. Bielecki...

KOLEDA POLSKA W KOŚCIELE ANGIELSKIM

Rzymsko-katolicki kościół Brompton Oratory w Londynie słynie z doskonałej muzyki kościelnej, której elementami są świetne organy...

W okresie świąt Bożego Narodzenia po niesporach chór bromptoński śpiewał przy organach koledę łacińskie, angielskie oraz po jednej francuskiej, niemieckiej i polskiej...

śnie polska - « Lulajże, Jezuniu » w nastrojowym murmurandem śpiewana poprawnie po polsku...

Koleđa jest ciągle bardzo popularna w Anglii, o czym świadczą liczne programy koledowe w kościołach...

KSIĄŻKI POLAKÓW W OPINII ANGIELSKIEJ

Pismo « The Sunday Times » urządziło co rok ankietę na temat najlepszych « książek roku »...

Montgomery wlicza wśród książek, które zajęły go najbardziej - Ferdynanda Zweiga « Labour, life and poverty »...

Trevelyan uważa za najbardziej doniosłe wydawnictwo historyczne w ciągu minionego roku « A history of English criminal law and its administration from 1750 »...

publikacji pt. « Krótka historia komunistycznej partii », której autorem jest rzekomo Stalin...

Udział Stalina ograniczył się tylko do nadania generalnej linii, która opiera się na założeniu, że rewolucja rosyjska jest wyłącznie dziełem Lenina i Stalina...

HISTORIA ŻYDÓW

W ROKU 1930 ukazała się w Stanach Zjednoczonych « Historia Żydów » znanego profesora, Dr Sachara (Brandeis University)...

LES

peruje błyskotliwą, żywiową prozą angielską, będąc doskonałym znawcą zagadnienia oraz historii angielskiej.

NIEMIECKI NAJAZD

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7 („z ręki“ - Kazania św.). Te nie utrzymały się, ale zazdrość i zdrada, tłumacząca niem. Ver-rat, nadal po Polsce (ładna para!) hulają.

Wrócmy na chwilę do szlachty. W Gnieździe cnoty, przeogromnym dziele herbarskim z r. 1578, rozodzi się autor, Bartosz Paprocki, o « kleynocie starodawnym a zacnym, który zowią dawne przywilegia Deszpota »...

« Rycerz, Panne odwiodwszy, szedł pierścienia h i s k a c a ».

Sensacja polega na tym, że prastare słowo i s k a c (h przybliżane!) użyte tu zostało w dawnym znaczeniu „szukania”. Dziś i s k a m y pewnie niepotrzebne owady tylko, tj. szukamy ich w morderczych celach...

7) Dokładniej tłumaczy ją znana w XV w. prze-rada, «zdrada».

kać, mające ten sam rdzeń, co i i s k a c, a więc prawdopodobnie pierwotnie oznaczające osiągnięcie czegoś w wyniku szukania.

Po-waga, znie-waga i roz-waga, przmiotników mamy stąd zgraę, i czasowników, przysłówek najcodzienniejszych, a przecież wszystko to od niemieckiej W a g e - w a g i...

Rozliczne to były commercia, rozliczne, o których wspomina ks. Benedykt Chmielowski, między Polską a Niemcami, skoro taka nawała, tak ważnych i niezastąpionych słów do nas stamtąd przyszła.

Stanisław Westfal

*) Do dziś na wsi w Wielkopolsce, n.p. w pleszewskim i jarocńskim - otwiera się uliczkę, a nie furtkę. (Dopisek Redakcji).

POSZUKIWANIA

biblioteczne i archiwalne w bibliotekach i zbiorach paryskich wykonują młodzi intelektualści i studenci polscy. Informacji udziela p. Halina Bóbr - Tyllingo, 34 rue Custine Paris XVIII, France

ŻYCIE KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE Redaguje Komitet pod przewodnictwem ks. T. Kirschke. Adres redakcji i administracji: POLISH WEEKLY « Ż Y C I E » - 12, Praed Mews, London, W.2

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu. Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Printed in Belgium for « VERITAS » Foundation, 12, Praed Mews, London W.2. by «LA COLONNE» Ltd, 22, rue de la Braie, - Bruxelles